

# Kuryer Poznański.

Nr. 133.

Redaktor odpowiedzialny

Sroda, 14 czerwca 1882.

Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.

Rok XI

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenu, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem jednego portum. — **Blurb redakcyjny** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebha. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurichu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu; Bazilei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hall n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurichu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Hays Lafitte & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inzeratów wynosi od wierzchołka drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 13 czerwca.

(Krwawe zajęcia w Aleksandryi i ich przyczyna; wyjazd pancernika włoskiego do Egiptu; stanowisko Austrii wobec sprawy egipskiej; trudne położenie Derwisza paszy; interpelacja w Izbie francuskiej. — Upadek hr. Ignatiewa i nominacja hr. Tolstoja. — Dymisja francuskiego ministra sprawiedliwości.)

Dwa wypadki z dziedziny polityki zagranicznej zajmują w tej chwili przeważnie uwagę świata politycznego — krwawe rozruchy w Aleksandryi i upadek hr. Ignatiewa. Przesilenie egipskie, jakieśmy już wczoraj donosili, tragiczny bierze obrót. Według dzisiejszych wiadomości, podanych przez telegraficzne agencje Havasa i Reutersa, liczba zamordowanych Europejczyków wynosi 49; ciężko rannych 80, krajowcy mają 5 zabitych i 28 ciężko poranionych. Rany, jakie odniósł angielski konsul Cokson, są bardzo ciężkie, Europejczycy obawiają się nowych rozruchów; komendanci eskadry francuskiej i angielskiej wszystko przysposobili, ażeby w razie potrzeby wysadzić wojska na ląd. Wojsko egipskie przywróciło w niedzielę porządek i obsadziło wszystkie dzielnie miasta. Rozruchy wybuchły w trzech różnych częściach miasta; wywołali je, jak sądzą w Aleksandryi, agenci Arabi beja. Na miejsce krwawych scen udał się niezwłocznie osobnym pociągiem Derwisz pasza w towarzystwie podsekretarzy w ministerstwie wojny i sprawiedliwości i przybocznego adjutanta wice-króla. Wysłannik turecki napotyka na nieprzewidywane trudności. Jak donosi *Temps*, oświadczył Derwisz pasza konsulom, iż Porta zastanawia się obecnie nad kwestją, czyby nie potrzeba ograniczyć władzy wice-króla i zmienić odnośnych firmanów sultanskich. Na wiadomość, iż wice-konsul włoski został raniony, popłynął włoski pancernik „Castelfidardo”, stojący na kotwicy w Portsaid, ku brzegom egipskim. W prasie europejskiej rozszala się pogłoska, jakoby i pancerniki austriackie wyruszyć miały do portu Aleksandryjskiego. Pogłoskę tę demontują dzienniki niemieckie. Jak słychać, chciano z Berlina popchnąć Austrię do wystąpienia nieco czynniejszego w sprawie egipskiej. Ale gabinet austriacki, pomimo sojuszu z Niemcami, w tej sprawie, jak w kilku innych, nie narazi się Francji, ani umje się za pretensjami niemieszanych Włoch, a tym mniej za panislamickimi pretensjami Porty, a to tym mniej, ponieważ rząd francuski w ostatnim czasie wyświadczył Austrii przysługę w kwestyi komisji mieszanej dolnego Dunaju. — Wczorajsze wieczorne dzienniki francuskie i angielskie wspominają o nowej nocie, którą miały dwa gabinety wysłać do mocarstw i zażądać w niej niezwłocznego zebrania konferencyi. Gdyby Porta nie chciała wziąć udziału w konferencyi, to, jak żąda nota, ma się ona zebrać w innej stolicy europejskiej. Wiadomość ta będzie prawdopodobnie przedwczesną, gdyż w wczorajszym posiedzeniu Izby francuskiej, na którym wnosił interpelację dep. Tenot w sprawie krwawych zajść w Aleksandryi, nie wspomniał prezes gabinetu ani słowem o wysłaniu noty. P. Freycinet mówił o znanych już faktach i potwierdził, że konsul angielski ciężkie odniósł rany i że konsulowi francuskiemu wielkie groziło niebezpieczeństwo. Angielski ambasador — mówił dalej p. Freycinet — nie otrzymał dotąd urzędowej wiadomości o wyładowaniu wojska angielskiego, i rząd francuski nie posiada ich dotąd, i nie wie, jakich potrzeb będzie schwycić się środków; co się zaś tyczy środków obrony francuskich podanych, to rząd francuski sam bez porozumienia się z gabinetem angielskim zastanowił się nad tą sprawą; rząd zarządzi w każdym razie środki, które uzna za potrzebne celem zabezpieczenia życia i mienia swych poddanych i honoru Francji. Izba przyjęła mowę Freycineta oklaskami; opozycya zadowolila się danymi wyjaśnieniami.

Z wczorajszego telegramu petersburskiego, podającego lakoniczną wiadomość o dymisji hr. Ignatiewa można było ten wyprowadzić wniosek, że sam car z własnej inicjatywy i nie proszony o to, usunął od swego boku dotychczasowego swego doradcę. W tym duchu rozumieli telegram ten niektóre dzienniki berlińskie; i podniosły okrzyk radości. Tymczasem rzecz się ma nieco inaczej. O dymisji prosił hr. Ignatiew, motywując ją względami na skołatanie swe zdrowie. Hrabia nie cofa się nadto do życia prywatnego, ale mianowany został członkiem rady państwa, a co ważniejsza, pozostawać będzie nadal przy boku cara i pełnić obowiązki przybocznego adjutanta. To też ogólniej postąpiły sobie te dzienniki, które notując fakt dymisji, wstrzymywały się z wyjaśnieniem jego doniosłości i chcą czekać na późniejsze wypadki. Z tych i innych jeszcze powodów trudno też rozstrzygać, z jakich pobudek podał się hr. Ignatiew do dymisji i przyjął ją car Aleksander. Mimo to prasa berlińska dotrzeć usiłuje do samego źródła i na różne wpada domysły. Wzrastające z dniem każdym odosobnienie Rosji — píše *Nat. Zig.* — czuł od dawna bardzo dotkliwie car Aleksander, nie przywiązywał jednak większej do niego wagi. Hr. Ignatiew padł ofiarą koalicyi różnych wewnętrznych prądów. Jednym z ostatnich objawów tej koalicyi było powołanie Loris-Melikowa do Petersburga i audyencya jego u cara, dalej poparcie byłego dyktatora ze strony Daszkowa-Woronowa i otwarta walka, jaką rozpoczął hr. Ignatiew z Pobedonoscewem. Nad upadkiem hr. Ignatiewa pracowali dalej gorliwie W. książę Włodzimierz, hr. Orłow i tajny radca Katkow. Prócz osobistych odgrywały tu rolę i względy politycznej natury. Ignatiew był zwolennikiem decentralizacyi, Katkow i Pobedonoscew doradzali carowi jak największą centralizacyę. Uderzającą jest — píše w końcu *Nat. Zig.* — i ta okoliczność, że upadek Ignatiewa nastąpił tuż po ogłoszeniu ukazu o reformie podatku pogłównego.

Nowo zamianowany minister spraw wewnętrznych podziela te same zasady społeczne i polityczne, co Pobedonoscew i w tej okoliczności, zdaniem dzienników berlińskich, szukać należy przyczyn wyśnienia hr. Tolstoja. Nowy minister jest zapalonym propagatorem schizmy i narodowego moskwyizmu. Za jego to rządów dokonano gwałtownego „nawrócenia” Unitów podlaskich do schizmatyckiej cerkwi, poddano duchowieństwo katolickie z Rosyi pod zarząd „rzymsko-katolickiego kolegium” w Petersburgu i zamknięto szkoły polskie w Królestwie Polskim. Z cywilizacyą zachodnią łączy hr. Tolstoja jego upodobanie w językach klasycznych. W szkołach i uniwersytetach rosyjskich czuć było jego żelazną rękę. Kiedy w r. 1880, w ostatnim roku panowania cara Aleksandra II, przyszli do steru rządu tak zw. liberalni mężowie i Loris-Melikow został panem sytuacji, musiał ustąpić hr. Tolstoj i miejsce jego jako ministra oświecenia zajął liberalny Saburow. Pamiętajmy dziś jeszcze o tryumf liberalnych sfer w Rosyi, kiedy to hr. Tolstoj otrzymał dymisję i cofnął się do życia prywatnego. Po zapalonym propagatorze prawosławia, po zwolenniku Pobedonoscewa i Katkowa nie może się liberalna Rosya żadnym spodziewać koncesyi. Carat moskiewski szuka znów ratunku u ludzi dawnej szkoły nikolajewskiej, u ludzi knuta, administracyjnych deputacyi, u ludzi, dla których nienawiść do katolicyzmu i oświata cerkwi schizmatyckiej są ideałem.

Gabinet francuski ponościł, jak to doniósł wczoraj telegram paryski, dotkliwą klęskę na sobotniemu posiedzeniu Izby w kwestyi reformy sądownictwa. Izba przyjęła bowiem 300 przeciw 204 głosem projekt do ustawy o zniesieniu nieusuwalności sędziów i uchwała następnie mimo oporu ministra sprawiedliwości 284 przeciw 212 zasadę wyboru sędziów przez lud. Jak dziś donosi *Temps*, zażądał minister Humbert dymisji. Ponieważ p. Grevy nie przyjął dymisji, poprosił minister sprawiedliwości o miesięczny urlop.

**\* Nowa poniewierka języka polskiego.** Do *Gazety Toruńskiej* piszą z Ziemi Michałowskićj: W orodkiem gimnazjum znajduje się w prymie na dwudziestu kilku uczniów czterech Polaków. Ci, jak się samo przez się rozumie, rozmawiają w czasie paunzy pomiędzy sobą po polsku. Młoda Germania, to jest wspólnotnicie niemiecicy, występuje przeciw tej niesłychanej zbrodni, że Polacy mówią między sobą po polsku i stawia przez usta swego prymusa kategoryczne żądanie, żeby papłany polskiej zaprzestali, ponieważ znajdują się w niemieckim zakładzie i na niemieckiej ziemi, — w innym zaś razie dostaną po grzbiecie. Rozumie się, iż Polacy udali się ze zażaleniem do dyrektora. Cóż się stało? Oto szanowny dyrektor nie potępia stanowczo wybryku młodzieży niemieckiej i nie daje jej energicznej nagan, tylko zwraca mowę swą do Polaków, że aczkolwiek nie pochwala postępowania Niemców to jednakowoż objawia życzenie, aby w murach gimnazjalnych lepiej zamilkła mowa polska, ponieważ staje się przyczyną rozterek... Tonitręś przemówienia przedstawiali się uczniom polskim na zgromieniu Polaków. Jeden z Polaków odszedł do innego gimnazjum, reszta nie mogąc czynić wyboru, jest wystawiona i nadal na to, że albo milczeć musi w swoim języku, albo spotka się z tem samym ponownie!

## Lux przed latami 40 i Lux dzisiejszy.

Dziwna zmienność wszystkiego na świecie nie tylko w życiu roślin, zwierząt — krajów i narodów, ale nawet w przekonaniach pewnych rodzin toż samo nazwisko noszących, podziwiać należy. Weźmy n. p. Luxów. Któż dziś niezna nazwiska „Lux”, znane ono obecnie w Polsce — z swęj niechęci ku wszystkiemu, co polskie, z chęci germanizowania polskich dzieci z niemieckimi nazwiskami. Przed laty 40 byli Luxowie, mieszkali również na polskiej ziemi i jęj chleb jedli — ale owi Luxowie nie chcieli dziatwie polskiej wydzierać jej ojczystego języka, nie nakazywali modlić się jęj w niezrozumiałym języku do Pana Boga. Nie mówimy zaś tego bezpodstawnie, ale z dowodami w rękę, które przytaczamy:

W r. 1842 założył ks. Gizewiusz (z dawnej rodziny szlacheckiej Giżyckich pochodzący) w Prusiech Wschodnich w Elku na tak zwanych Mazurach pruskich, a więc „w części owych części kraju”, jak powiedział minister Gossler, „o których słuszenie przyjmujemy, iż są niemieckie” — czasopismo polskie, ludowe pod tyt. *Przyjaciel ludu elcki*. Pismo to, mające na celu podniesienie materyjalne i moralne Mazurów pruskich rzecz naturalna, by mōdź korzystnie wpływać, liczyć musiano na poparcie proboszczów i nauczycieli wiejskich, którzyby je rozszerzali wśród „gburów”, jak tamtejszych włościan nazywają, tłumacząc im trudniejsze miejsca, zachęcając do czytania i prenumerowania. Toż w spisie przedpłacicieli za r. 1842 podług parafii zestawionych, znajdujemy zawsze „Ks. dobrodziej N. N.” lub „nauczyciel”, czasami i „wójt dla parafii wiejskiego”. Między innymi widzimy — o zgrozo! — „Parafia Bikfatdzka (Wittichswalde) Bikfad — ks. Dobrodziej Lux (!). Nie od rzeczy więc będzie zapoznać się z zasadami, jakie ów kapłan ewangelicki wśród ludności ewangielicko-polskiej rozszerzał — przez rozpowszechnianie *Przyjaciela ludu elckiego*. Między ustępami dotyczącymi gospodarstwa, uprawy roli itd. znajdujemy rozprawkę ks. Gizewiusza p. t. „O sztuce drukowania książek”, kończącą się następującymi uwagami: „Cóż wam pomoże wszystka mądrość Niemców, kiedy ją w swoim języku nie usłyszycie wykładaną? Słuszenie św. apostoł w liście I do Koryntianów „Bracia”, mówi, „gdybym przyszedł do was, językami obcymi mówiąc, cóż wam pomogę? także i wy jeśli językiem nie wydalibyście mowy dobrze zrozumiałej, jakoż będzie zrozumiano, co się mówi?” Prawdą Panowie tegoż świata w pogardzie mają język wasz ojczysty. Zal się Boże! nie jeden z was bacząc, ułęknioty woli się wyrzec języka ojczystego i łamać się z niemieczyzną, aniżeli na takowe przesładowanie się wystawić, choć w sercu mieszka jeszcze święta miłość ku słodko brzmiącćj mowie macierzyńskiej i mówi tak u siebie:

Tu tylko w sercu — tu się ochroniło  
Co w mej Ojczyźnie najlepszego było,  
I te ubogie dawnych skarbów szczątki,  
Chcecie mi wydrzeć Niemcy z mej pamiętki!

Alboż nam z żalem i gniewem słusznym powstawać na takie bezprawia nie wolno? Kiedy lud nasz zbalamuony tēm koniecznym i poniewolnym namawianiem niemieczyzny poczyna zaniedbywać pięknej ojczystej mowy swojej, tworzą się z niego dziwne jakieś mieszane, którzy ani to po polsku, ani po niemiecku dokładnie nie umieją, dziecięją; a tak gąśnie pobożność i poczciwość obyczajów ojcom naszym właściwa. Sam Naji król, będąc jeszcze młodzieniaszkiem, chciał się u jednego nauczyciela w Gdańsku uczyć po polsku, ale nieszczęśliwa wojna za pierwszych Francuzów była przyczyną, że to poszło w zapomnienie. Wszelako mówią, że cokolwiek umie po polsku. Skoro więc sam król się nie lenił uczyć po polsku, niechże i jego słudzy nie gardzą polską mową, kiedy nie wstydzą się jeść chleb polski. A my wszyscy tymczasem ująwszy się za ręce, nie zezwalajmy na to wygubienie mowy ojców naszych, którzy w obronie wspólnej ojczyzny pruskiej nie żalowali — Nasz bracia prusko-polski i Litwin — stawali piersiami swojemi tron króla pruskiego, a jego niewdzięczni słudzy chcą nam teraz w nagrodę za przelaną krew przodków naszych usta zatykać i nie pozwalają ewangelii opowiadania w ojczystej mowie, i niewolić lud, żeby się koniecznie w mowie cudzej i pospółstwu niezrozumiałej modlił. Nie brzydźmy dzieciom polskim pięknej mowy ich matek, bo i wiernemu dotąd ludowi serce psujemy i zrodę Chrystusową rozbijem i dzieciną drogę jedyną do prawdziwego uświęcenia duszy nieśmiertelnej i do prawej mądrości, którą jest znajomość i bojaźń Boża, zamkniemy, a narobimy z nich pogan, złodziejów, łotrów bez wiary, bez Boga i hultejów niegodziwych, którzy się nawet z rodzicami nie umiejących owe nowe bełkotanie, nowe szwargocenie niemieckie, naśmiewają!

Takich to przekonań jeszcze przed 40 laty byli — Luxowie.

Gdyby tak dziś ten proboszcz żył i podobne pismo do rąk ludu polskiego wiskał w prowincyi, „oktorej słuszenie przyjmujemy, że jest niemiecka”, choć ją Mazurzy zamieszkują — czyżby nie martwił się Lux, któryby Lux wziął za „polskiego agitatora”?

Zaiste była to wielka zbrodnia ze strony proboszcza Luxa, a to z następujących powodów:

- 1) jako Lux wspierał pismo polskie,
- 2) rozszerzał je między ludem, wpajał przeto miłość ojczystej mowy,
- 3) nie uważał ewangelików za Niemców,
- 4) sądził, że nauka może być udzielana Polakom tylko w polskim języku,
- 5) był „agitatorem polskim” nie na obszarze dawnej Rzeczypospolitej polskiej, ale w Prusach Wschodnich, dawniej książęcymi zwanymi, a więc w źródle obecnej potęgi Prus i niemieckiego cesarstwa.

Lux i — Lux, jaka wielka różnica! Lux przed laty 40 należał do budzieli ducha narodowego wśród Mazurów pruskich — Lux po 40 latach jest... raczej niedokończony.

Lux przed laty 40 zachęcał lud do połączenia się w celu odparcia nawału germanizmu — Lux po 40 — germanizuje dzieci polskie. Lux przed laty 40 uważa, że ewangelik może być jeszcze Polakiem. Lux po 40 lat uważa każdego ewangelika za Niemca. Lux przed 40 laty sądził, że nie ucząc dziatwy w polskim języku religii, tworzy się „zgraję pogan, złodziejów, łotrów bez wiary i Boga.” Lux po 40 latach jest zdania, że mniejsza o moralność, byle germanizacya postępowała.

Gdyby tak dziś — ci dwaj Luxowie zejść się mogli, to dawny Lux obecnemu Luxowi powiedziałby „nie gardź polską mową, kiedy nie wstydzisz się jeść chleb polski.” „Nie brzydź dzieciom polskim pięknej mowy ich matek — bo narobisz z nich pogan, złodziejów, łotrów bez wiary i Boga.” — obecny Lux obrażony wyrzucalby staremu Luxowi, „iż jest wściekłym agitatorem polskim” itp. i mielibyśmy sprzeczkę między Luxem „polskim agitatorem” a Luxem Polaków germanizatorem — o wykładowy język polski.

## Monopol w drugim czytaniu.

Po obu stronach Lipskiej ulicy stały wczoraj już około godz. 12 wielkie tłumy Berlińczyków, aby się przypatrzeć, jak reprezentanci wielkiej Rzeczy niemieckiej pociągną na groźny turniej monopolowy. Jakby na komendę podnosiły się głowy i wyciągały się szyje, ilekroć zbliżał się powóz, w którym domyślać się można było księcia kanclerza. Toć on głównym bohaterem dnia — jego „ostatni ideał” ma być dzisiaj pogrzebany — a może też wypowie polityczny swój testament zaprawiony gorzką boleścią z powodu niewdzięczności, jaką mu się Niemcy wypłacają! Nareszcie zbliża się znany powóz do szerokiego portalu parlamentu, gromada sług i konstablarów usuwa gwałtem wszystkich ludzi ze sieni i drzwi zamknięto, póki kanclerz nie wysiadł i nie zniknął w komnatach parlamentu.

W sali parlamentu ruch bardzo ożywiony; przywódcy stronnictw rozprawiają żywo ze sobą. Tam dr. Windthorst rozmawia z Eug. Richterem; Treitschke prawi coś z bardzo ruchliwymi gestami Laskerowi, który go słucha z uśmiechem. Nareszcie odzywa się dzwonek i z niebywałą dotąd punktualnością wchodzi kanclerz do sali w mundurze kawaleryi i zaczyna przegłądać luźne notatki, które przy stole dla niego przygotowano. Referatu Kardorffa o jakimś dodatkowym kredycie nie wiele słuchano; rozpoczyna się rozprawa monopolowa — a w miejsce referenta komisji, któremu się zwykle pierwsze należy słowo, zabiera głos ksiądz kanclerz, korzystając z prawa, na mocy którego każdej chwili w Izbie odczytać się może! Początek mowy kanclerza wypowiedziany był głosem cichym, tak że posłowie, siedzący w dalszych rzędach, posuwają się naprzód, aby mōdź coś słyszeć.

## Mowa księcia Bismarcka.

Monopol tabaczny wprowadzony został urzędownie w zakres dyskusyi w orędziu królewskim z dnia 16 listopada 1881, i to nie jako instytucya per se dobra, tylko jako środek do osiągnięcia innych celów, do osiągnięcia środków potrzebnych do umożliwienia ulg popoławnych. Cesarz nie przeprosił... lecz żądał środków do zmniejszenia podatków; jako najbliższy środek nasuwał się monopol, który też panom przedłożono. O tēm zapomniano i przedstawiono monopol jako cel właściwy, do którego się zdążyć dla niego samego, bez względu na inne ciężary, które właśnie monopol ma usunąć. Mymy nigdy nie wątpili o tēm, że monopol per se jest zły, że jak każdy nowy podatek natrafi na niechęć, ale wiedząc to, pytaliśmy zarazem, czy też ten monopol z wielu złych nie jest n ajmniejszym? Reforma finansowa, będąca teraz celem rządów związkowych, napotyka dla tego na wielkie trudności, ponieważ rozporządzenie dochodami (Verwendung), podlega decyzji sejmów poszczególnych krajów — podczas gdy postaranie się o środki i dochody zależne jest od decyzji parlamentu Rzeszy. Ztąd wyraża się następująca sytuacya. W parlamencie mówią przeciwnicy rządu: nie możemy nie uchwalić, bo nie mamy dotąd pewności, jak dochody będą użyte. W sejmie pruskim zaś: nie możemy decydować o sprzedaży skóry, bo niedziedziczy jeszcze w lesie (źródła dochodów jeszcze nie uchwalone, więc o decyzji względem ich użycia mowy być nie może). Naturalna rzecz, że reforma popychana w ten sposób od Anasza do Kaifasza (kanclerz powiedział „vom Pontius zum Pilatus!”) naprzód postąpić nie może. Postanowiono tedy w jednej i tej samej sesyi przedłożyć te sprawy sejmowi pruskiemu i parlamentowi niemieckiemu. Sejmowi przedłożyliśmy „Verwendungsgesetz”, parlamentowi „Reichstabs-Monopol”, który nam się zdawał najlepszym środkiem. Dopiero po odrzuceniu tego środka możemy sięgnąć do gorszych. Potrzeba nam tego odrzucenia, aby się zastłonić przed potomnością i aby nas później nie potępiano. Odpowiedzialność za to zrzućmy na większość parlamentu. Przy wyjaśnianiu tej potrzeby opuściliśmy nas (tj. rząd) najzupełniej sejm pruski, który nie chciał się zabrać do dyskusyi, który po prostu strejkował z względu na równoczesne sesje różnych reprezentacyi. Obiektywnie nie można tego zrozumieć, dla czego sejm pruski nie rozbrał tej kwestyi, czy bezpośredni nasz system podatkowy potrzebuje reformy czy nie — lecz w kilku posiedzeniach te sprawy załatwił, domagając się gwałtownie końca rozpraw, i stawiając rząd w trudne nadzwyczajne położenie. Gdyby mi zdrowie pozwoliło było być wówczas w Berlinie i brać czynny udział w rządzie, byłbym *JK* Mości radził rozwiązać sejm pruski — i zwołać go na początek sierpnia, ponieważ sprawa była nagła. Gdyby się tak było stało, sprawa byłaby poszła zupełnie inaczej. Dziś jesteśmy w trudnym położeniu, gdyż bez ustawy zabezpieczającej zużycie dochodów żądanie monopolu nasuwa wiele trudności. Gdyby na pytanie: czy jest potrzeba, sejm pruski był odpowiedział „tak”, monopol stałby się faktem; gdyby był odpowiedział, że nie, wtedy ja byłbym zwolniony od tej syzyfowej pracy, co w moim wieku byłoby rzeczą bardzo pożądaną. Tymczasem sejm pruski nie z zastano wil się wcale nad tą kwestją, a ja muszę panom wykladać znów motywa, które króla pruskiego zniewalają celem ulżenia biedy swych poddanych żądając od parlamentu nowych źródeł dochodów, które czasu swego odstąpił cesarstwu.

Podatek klasyczny w Prusiech uważam za zbytek dawniejszego feudalnego państwa, za opodatkowanie życia i powierza, za obciążenie osoby bez względu na obiekt, od którego podatek ma być płacony. Takich, mo-

zna powiedzieć, barbarzyńskich stosunków podatkowo-politycznej natury nie masz nigdzie, krom w Prusach i kilku północno-niemieckich państwach — a nadto w Rosji i Turcyi. W Turcyi płać, i może słuszenie, tamtejsze ludy taki podatek klasyczny za to, że ich zostawiają przy życiu. Atoli i w Rosji postanowiono podobno usunąć ten zbytek zamiarzących czasów. Znany panom zapewne jest telegram, donoszący o uchwaleniu senatu rosyjskiego, znoszącej podatek pogłówny!

Podatek klasyczny czyni rządowi niepodobnym zaprowadzić równy bezpośredni podział podatków. W Prusach jest 5,000,000 ludzi opodatkowanych, a wobec takiej nadzwyczajnej ilości i wobec tak różnych warstw społecznych, niepodobna uwzględnić stosunków każdego ogniska domowego. Każdej jednostki, obliczyć jego dochód, ocenić jego zdrowie i jego stosunki rodzinne, jego lokalnych wydatków — wszystkiego tego nie mogą władze rozpoznać dokładnie. Mają tylko pewne kryteria, które nie zawsze się stosują, a często bardzo są dokuczliwe.

Potrzeba tedy sprawiedliwego równego podziału — a taki umożliwiają podatki pośrednie, które po pewnym czasie istnienia jak zwierciadło wód się wyrównają.

Jeszcze bardziej zniewala do tego środka konieczność ciągłej egzekucji podatków. Faktem jest, że często za zaległość 5 lub 50 fenegów zabierają robotników przedmioty wartości 20—30 marek, które tenże, nie mogąc ich dobrze sprzedać, zniewolony jest za 50 fenegów oddać bogatemu fiskusowi!

Z motywów dodanych do projektu rządowego, które jednakże dotąd strano się zabić milczeniem, podają kilka cyfr. W r. 1878—80 pociągnięto do płacenia podatku klasycznego osób 5,087,000; *liczba egzekucyj wynosiła 438,973.*

(Słuchajcie — słuchajcie.)  
W najniższej klasie, u robotników, M. P., którzy żyją z pracy rąk, było 254,000

(Słuchajcie — słuchajcie.)  
w drugiej 102,254, w trzeciej 28,000; a w reszcie klas aż do XII jeszcze 3700 egzekucyj.

Tyle egzekucyj odbyło się de facto i przynosiło pożądaną skutek.

**Bezskutecznych egzekucyj dokonano w Prusach 565,766;** z tych przypada na najniższą klasę 386,000, na drugą 135,000, na trzecią 22,000, na 8 najwyższych zawsze jeszcze 21,000 — a jest to dowodem, jak bardzo niedokładnie podział tego podatku jest rozłożony, kiedy w wyższych klasach tak wiele było bezskutecznych egzekucyj. **Ogólna liczba egzekucyj wynosiła 1,004,739**

(Słuchajcie, słuchajcie! z prawicy.)

Podobne rezultaty podaje liczba przeciętna z ostatnich lat trzech 1878—1881. W tych trzech latach ogólna liczba niezapłaconych pozycji wynosiła 3,040,065 przypadków. Przez egzekucyją osiągnięto 1,617,000, a 1,686,000 egzekucyj były bezskuteczne. Przypada przeto 1,100,000 egzekucyj na rok. W pierwszym semestrze 1881—82 nastąpiła pewna zmiana na lepsze wskutek poprawienia się stosunków przemysłowych i opuszczenia podatków za 3 miesiące; na rok bieżący spodziewam się z powodu dalszych opuszczeń, że liczby 600,000 nie dojdziemy — ale i tak ta liczba jest ogromna. Przy podatkach komunalnych dzieje się podobnie. W Berlinie z r. 1876—77. Płaćto podatki komunalne w Berlinie w ogóle 355 992 — przez egzekucyją osiągnięto podatek w 393,837 przypadkach, co się tym tłumaczy, że egzekwowano 4 razy do roku, to jest co kwartał. Z owiej liczby było bezskutecznych 91,655 egzekucyj. W najniższej klasie przypadało na 100 opodatkowanych 101, w II klasie 135, w III 131, w IV 114, w V 65 egzekucyj. W r. 1881 wysłane w Berlinie 646,832 karteł z przypomnieniem, na które zapłacono w 280,000 przypadkach — a 234,968 egzekucyj pozostało bez skutku. Nadto ścigano 65,000 osób, które się wyprowadziły.

Przy przymusowej sprzedaży idzie komoda warta 15 marek za 3 marki. Czy to nie musi wyradzać gozycy? A i w życiu społecznym i towarzyskim szkodzi bardzo zjawienie się w czyjś domu egzekutora i łatwo być może, że i to przyczynia się do emigracji. Obywatele idą do krajów, gdzie już od dawna zerwano z systemem podatków bezpośrednich i gdzie wyroby ich pod systemem protekcyjnym znaczej doznają opieki i ochrony.

Rozumiem ja, że opozycya, której na tém zależy, aby rząd obalił i przy wyborach zdyskredytował, nie pada ręki do zamierzonych reform. Być może, iż zamierza reformować, gdy sama dojdzie do władzy. Zdy-

skredytować rząd wcale nie trudno, gdy się zważy, jak mała prasa kłamie za potęgę.

(Oho! potakiwanie!)

łatwo zwalić niezadowolone na sfery rządowe. U nas Niemców rząd jest zawsze nieprzyjacielem! Faktem jest, iż Niemiec musi być z rządu niezadowolony, a za pierwszy obowiązek uważa sobie wyzywanie rządu. Komu się to wyzywanie udaje, ten jest wielki, ten jest mężem odpowiednim „do złamania woli kanclerza.“ Ale o tém bądźcie przekonani, że nasz cesarz wiele cierpi z tego powodu, że poddany swoim dopomóż nie może, i że z pewnością nieraz się namyśla nad tém, czy powody, które brata jego, Fryderyka Wilhelma IV skłoniły do odrzucenia korony cesarskiej, nie były słusne! Większość ma wprawdzie serce wiele, ale nie ma serca per se. Posłowie sejmu pruskiego mogli przecież jeszcze 3 tygodnie siedzieć, i zbadać przedłożone im projekta, a nie potrzebnie sesji tak szybko kark skręcić — rzekomo z powodu obrażenia godności Izby. W latowych miesiącach nie podobna sejmom obradować — tracimy przez to 5 miesięcy. Przy każdym większym święcie wypadają znow 3 tygodnie wakacji — co czyni znow 2 miesiące. Czy w pozostałych 5 miesiącach można wszystkie sprawy załatwić?

W Prusach nie podobna tego uczynić, i musimy szukać zmiany. Rząd tylko wtedy może usunąć wielką biedę, na jaką się skarżą gminy, jeżeli mu do tego dacie środki. W Westfalii i nad Renem dodatki do ciężarów komunalnych są bardzo wielkie. Podatki budynkowe pobierane bywają *nawet od długow* ciążących na na budynku! — To wszystko prawda, to wszystko uznawają ludzie — a jakich mimo to wybierają posłów? Oto takich, którzy im ulżyć nie chcą. Posłowie ci chcieliby może tu i owdzie ulgi, ale resztę chcieliby zrzucić na wieś i rolę! Rząd wziął sobie za zasadę: *nie masz przywilejów!* Być może, iż wielkie miasta, które i tak już na ciężary państwowe więcej płać — otrzymają też więcej z dochodów bezpośrednich podatków. Umożliwi się to już przez przekazanie połowy podatku budynkowego gminom.

Król czuje niedolę swego ludu, chce mu pomóc, puka do drzwi parlamentu jedynie w interesie swych poddanych. Czy będzie kolatał naprzód? Jak w powyższych dziedzinach, tak i w dziedzinie ciężarów szkolnych wielka panuje bieda. Jak twarde jest nieraz los nauczyciela, który wielorako jest zależny materyalnie od rodziców swych uczniów! I dla dobra nauczycieli potrzeba koniecznie, aby państwo wzięło na siebie pensy nauczycieli. Twardy jest także ciężar stęplowy przy nieruchomościach — i tutaj musi być zaprowadzona ulga. Według obecnej procedury musi majątek obdujony przy zmianie właściciela ponieść te same koszty stęplowe, co nieobdujone. Jeżeli dzierżawca przy czyn naglących musi się zrzec dzierżawy przed czasem, to mu zapłaconego stępla nie wróca, lecz przy zawraniu nowego kontraktu musi nowy stępł opłacić.

Jeżeli przytaczam wszystkie te niedogodności, których usunięcie rzeczywistości na państwo wielkie sprawdziłoby koszta, to zarazem nie spodziewam się, iżby wszystkie te sumy na jeden raz miały być uchwalone, sądzę atoli, że dobra wola do zbadania tych żądań konieczne jest potrzebna. Chociaż kilka rządów związków państw atoli wcale „stosunków“ osłabienia koniecznie potrzebnych większych dochodów, — chociaż komisya oświadczyła, że ani nie ma potrzeby zaprowadzenia monopolu, ani większego obciążania tytoniu, — to przeciwieństwo na to odpowiadam, że tak król, jak i ministerstwo rzeszy uznają potrzebę większych dochodów celem zaradzenia głęboko dającym się uczuwać i widocznym niedogodnościom licznych i ważnych klas ludności. Czyż przywiezione przezemnie daty wyraźnie o tém nie świadczą? Czyż ma trwać dalej podatek klasowy z milionami egzekucyj lub przeciążanie gmin bezpośrednimi podatkami? Czyż mianowicie ma istnieć nadal przeciążanie podatkami szkolnymi? Gdyby parlament miał się w przyszłości okazać twardym wobec ciężarów, nałożonych na ludność, i gdyby się usuwał od dokładnego przedyskutowania tej kwestyi, tobym pozwoił sobie radzić monarsze, aby dopóki odwoływał się do wyborców, dopóki rząd nie uzyskał na swój projekt zezwolenia od posłów, albo dopóki się widocznie nie okazało, iż tego przeprowadzić nie można.

Parlament może zrobić, co mu się podoba, ale jeżeli okazuje się nielośliwym na ciężary ludu, to nie zasługuje na miano reprezentacji ludu. — Monopol, moim zdaniem, jest najlepszym i najodpowiedniejszym środkiem do ulżenia głęboko dających się uczuwać potrzeb i ciężarów,

— Oto chrząszcz zasklepiony w jasnym, przezroczystym bursztynie. — mówił dalej, — ciemny punkt na jasnym tle przejrzystym: to ta ciemna chmura, która zasępiła jasność mej duszy, której pozbyć się muszę, pozbyć w wszelki sposób!

Kotara purpurowa usunęła się, a murzyn Tigellin stanął przed cesarzem.

— Przybywasz od matki mej, Agryppiny, — rzekł Neron niespokojny; — byłeś u niej nad morzem Tyrreńskim. Co ona mówi na uwieszenie swój powiernicy, co mówi na to, że tortury mają ją zmusić do zeznań? Czy okazywała obawę, aby dziewczyna nie zdradziła jakich tajemnic? prosiła, abyśmy względ mieli na jej przyjaciółkę? Prawda? Dawła do zrozumienia, że lud szemrze, niezadowolony z mej surowości, że Britannicus inaczej byłby sobie postąpił?

— Nic z tego wszystkiego, panie, — odpowiedział Tigellin. Agryppina była obojętna i zupełnie spokojna, jak zawsze; zgadzała się też chętnie na to, aby Epicharis surowo odebrała karę. Jedno tylko powiedziała, co mi podpadło: „Niech się Neron za daleko nie posuwa; znam ja niezłomny charakter mej powiernicy; torturami nie zmusicie jej do żadnych zeznań!“

— Tak ona mówiła? — zawołał Neron szyderczo. Dobrze, zobaczymy! Teraz właśnie zadawają jej najwyższy stopień tortur; ona musi zeznać, kto jeszcze w tym spisku ma udział! Pomysł buntu przeciwko Neronowi zagnano jest wzniosły, aby miał powstać w gminach mądralnycy Lucyusa Pisona i Scwiusza.

— A co pan mówi i cesarz powie na bunt Galby, popierany przez Vindexa, wodza w Galii, jak się wieść rozchodzi pomiędzy ludem? Czy to też tylko dziecinna zdaje się być igraszką?

Neron oblicze zachmurzyło się.  
— Pod karą śmierci zakazuję mówić o tém! Galby dni są policzone, wiedz o tém, Tigellinie: w boleściach wić się będzie i jęcząc za karę, że się odważył sięgać po dyadem Nerona, a ja — —

a jeżeli środek ten przez agitacyą przedstawiony został jeszcze więcej jako niepopularny — to względ na popularność nie powstrzyma mnie przecież od ponownego roztrząsania tego przedmiotu. Mnie nie zajmuje wyjątkowo pytanie, czy sprawa jaka jest popularna, lecz czy jest godziwa. I ja cieszyłem się popularnością, póki ją straciłem, a nie robiłem sobie z tego żadnych wyrzutów. W ogóle nasuwa się tu pytanie, czy popularność jest rozsądną? Co do mnie, to zupełnie nie mam takiego kłopotu, jak niejednen reprezentant ludu, któremu idzie o to, czy i jak dalece jest popularnym, jak go wyborcy jego przyjmą? — dla mnie główną jest rzeczą, czy król jest lub nie jest ze mnie zadowolony?

(Tu odczytuje kanclerz dłuższy ustęp z pisma ekonomisty Leroy-Beaulieu na rzecz bezpośredniego monopolu; według tego szesćciorki zysk wyniknąby w stosunku do obecnych dochodów 20 milionów.) Sprawozdanie komisji nie osłabia wcale tego wywodu. Krytyka czepia się tylko zewnętrznych oznak, kwestyi utilitaryzmu, ostatecznie zaś kumuluje się w zarzucie, iż rękodzielnia strassburgska nie chciała zezwolić na przeprowadzenie komisji, gdzie wcale tego wywodu. Krytyka czepia się tylko zewnętrznych oznak, kwestyi utilitaryzmu, ostatecznie zaś kumuluje się w zarzucie, iż rękodzielnia strassburgska nie chciała zezwolić na przeprowadzenie komisji, gdzie wcale tego wywodu. Krytyka czepia się tylko zewnętrznych oznak, kwestyi utilitaryzmu, ostatecznie zaś kumuluje się w zarzucie, iż rękodzielnia strassburgska nie chciała zezwolić na przeprowadzenie komisji, gdzie wcale tego wywodu. Krytyka czepia się tylko zewnętrznych oznak, kwestyi utilitaryzmu, ostatecznie zaś kumuluje się w zarzucie, iż rękodzielnia strassburgska nie chciała zezwolić na przeprowadzenie komisji, gdzie wcale tego wywodu.

(Tu odczytuje kanclerz dłuższy ustęp z pisma ekonomisty Leroy-Beaulieu na rzecz bezpośredniego monopolu; według tego szesćciorki zysk wyniknąby w stosunku do obecnych dochodów 20 milionów.) Sprawozdanie komisji nie osłabia wcale tego wywodu. Krytyka czepia się tylko zewnętrznych oznak, kwestyi utilitaryzmu, ostatecznie zaś kumuluje się w zarzucie, iż rękodzielnia strassburgska nie chciała zezwolić na przeprowadzenie komisji, gdzie wcale tego wywodu. Krytyka czepia się tylko zewnętrznych oznak, kwestyi utilitaryzmu, ostatecznie zaś kumuluje się w zarzucie, iż rękodzielnia strassburgska nie chciała zezwolić na przeprowadzenie komisji, gdzie wcale tego wywodu.

Powtórnie przerwało mu mowę. Z przerażoną twarzą wszedł do komnaty Burrhus, dowódca trabantów.

— Przynosisz Neronowi złą nowinę! — zawołał cesarz, — widzę to z twęj twarzy!

— Złą nowinę, cesarzu, — odrzekł Burrhus, — Epicharis nie żyje; skonała na torturach.

— I co zeznała?

— Nic. W chwili, gdy kaci spuścili ją z oka, określiła sobie około szyi sznur, który był pod ręką, i udusiła się.

Neron rozgniewany tupiał nogą.

— Na pierwszej gałęzi powiesić katów, którzy tak niedbale pełnią swą służbę! I nic nie zeznała? nie o Agryppinie? — dodał nieśmiało.

— Ani słowa; natomiast /lud rzymski, którego przyzywano matka cesarza wspaniałymi darami uiała pozyskać, bardzo niezadowolony jest z przymusowego niemal oddalenia Agryppiny z Rzymu; lud ten szemrze i — —

Przerwał sobie, nie śmiać mówić dalej.

— Dokończ! Ciekawy jestem dowiedzieć się, co lud rzymski odważy się myśleć!

— Dobrze, najdostojniejszy panie, — lud obawia się, abyś matce swęj tego samego nie zgotował losu, który w swęj mądrości raczyłeś zgotować małżonce swojej Oktawii.

— Tak? Lud obawia się? Lud myśli? — Twarz cesarza zarumieniła się z gniewu. — Lokusto, teraz czas: ona albo ja! Dobrze! *Jacta est alea* (kość rzucona), powiedział ongi wielki Julius Cezar. Słuchajcie mnie, wy, powiernicy moi, których obsypalem bogactwami i dostojnościami: wielkie przychodzi nam spełnić zadanie! Macie wzmożnić chwilej się tron Nerona; bo tak długo się chwilej, aż będzie usunięta ta ręka, która bezustannie nim szamocze. Przypatrzcie się temu rysunkowi: jest to okręt, który ma przewieść Agryppinę na pojednanie się z cesarskim swym synem!

jednej strony a na korzyść drugiej, opieka nad ubogimi, przymus szkolny, obowiązek budowania dróg itp. Jeżeli, Panowie, ten punkt widzenia socjalizmu uznajecie jako przeszkodę, to punkt ten uważam za przewyższony. Odniosłem wrażenie, że przeciwnicy monopolu obawiają się dyskusji. My się jej nie obawiamy i spodziewamy się, że monopol zyska jeszcze poklask. Nie sądzicie atoli, że z odrzuceniem monopolu zakończoną została kwestya reformy i podniesienia cla od tytoniu. Odrzucenie monopolu dotknęłoby króla — ja zaś nie ustawałbym w wyszukiwaniu nowych środków do ulżenia ciężarów. Niezawodnie mielibyśmy poparcie kilku stronnictw, gdybyśmy się oddali w ich służbę, gdybyśmy poszli do Kanossy — nie mówię o Kanossie klerikalnej, lecz liberalnej.

(Wesołość.)

Henryk IV był politycznie zmuszony do przyłączenia się do jednego z stronnictw, musiał się ukorzyć albo przed możnymi cesarstwa, lub też przed secesjonistami.

(Wesołość.)

U nas rzecz ma się inaczej! Przed taką alternatywą rząd jeszcze nie stoi, pomimo wzrostu parlamentaryzmu w ostatnich latach i pomimo stronnictw. U nas nieby nie pomogło, gdyby jakie stronnictwo doszło do rządu. Urządzenie frakcyj jest rzeczywiście wielką wygodą dla nowostępujących posłów, którzyby bez takich frakcyj nie zdołali stosownie do swych sił, pozyskać znaczenia w Izbie; frakcya służy także niezawodnie posłowi do uniewinnienia się przed swymi wyborcami, jeżeli w ich myśl nie głosował, boć przecież musi się stosować do większości frakcji. Ale cała sprawa frakcyj stała się u nas wielkim złem. Kładzono mi w usta słowa: „Siła przed prawem!“; obecnie, zdaje mi się, chciałoby nadać znaczenie hasła: „Frakcya przed wszystkim.“ Atoli minister nie może mieć względu na stosunki frakcyjne i na przyjaciół frakcyjnych. Nie życzenia pewnej frakcji, lecz dobro ogółu może oddziaływać na uchwały i zdania ministra; przynajmniej taka zasada panuje w Prusach. Ja schodzę coraz więcej ze sceny i obejmuję rolę widza, atoli nabrałem doświadczenia i cenę wysoko sąd swój własny. Przez okulary frakcyjne — o tém wcale nie wątpię — wygląda sąd ogólny bardzo mglisto; nie chcę tu nikomu uzbliżyć. Mówią: „przynależmy kanclerzowi 135 milionów marek!“ Mnie? gdzież je mam? przecież ich nie schowalem. Ludowi przyznajecie to, co przyznajecie, mnie nie nie przyznajecie.

(wesołość.)

a czy wasze uchwały przyniosą skutki pomyślne, lub czy ich nie przyniosą, o tém pouczają doświadczenie. Możecie atoli się zapytać, coż zniewala tego szchorzałego starca do ustawicznej pracy Sifysa? Zysku w tej sprawie zaiste on nie ma, tém się brzydziej. Atoli ponieważ z osobistego przywiązania do cesarza nie mogą przeciwko woli jego usług mu odmówić, jestem więc zobowiązany obowiązkami urzędu, dopóki go dźwierzę, wypełnić. Zaiste wolalby żyć na wsi, jak tu pomiędzy wami.

(wesołość.)

W roku 1878 miałem prawo odejść i byłym służbę porzucić. lecz król chciał mnie w urzędzie zatrzymać, będącym mu służyć, dopóki to będę mógł czynić z korzyścią.

(Brawo! po prawicy.)

Dużego przywodzi jeszcze jedna okoliczność. Jest to zupełnie naturalnym, że tóż się przedewszystkiem interesuję, co chciałbym wykonać, i z tego względu spoglądam z pewną troską w przyszłość. Z trudnością odpycham od siebie myśl, abyśmy znowu kiedyś nie zasiedli w Frankfurcie w bundestagu; myśl ta na długo nie pozostaje w mej głowie, atoli tak, jak się dzieje, możność nie jest wykluczona.

(Słuchajcie!)

a jeżeli z zaufaniem w przyszłość spoglądam, to pochodzi to z polegania na dynastyi. Nasze dynastye mają równy interes, i wszystkie łączą pomiędzy sobą te pokojowe interesa, a spodziewam się, że przyjaźń ta będzie trwałą. Niemieckie dynastye utrzymają polityczną i wojskową jedność Niemiec i dopomogą nam przebyć przesilenia, w jakie Niemcy pod wycieńczeniem frakcji popasząby mogli.

(Poruszenie.)

Tak jest, M. P., istnieje i bizantyzm wobec ludu. Strzeżcie się wyników rozpadnięcia i bądźcie jednocią silni, starajcie się, aby narodowa zasada nie zagłuszała zasady frakcyjnej.

Po księciu Bismarku zabiera głos referent komisji dr. Barth. Mowy jego, w której stara się p. Barth umotywić żądanie Izby, żeby strassburgska fabryka tabaki bilans sporządziła, mało kto słucha. Posłowie

Tobie Tigellinie, oddaję kierownictwo; tobie, Burrhusie, staranie o to, aby wszystko tak się skończyło, jak być powinno, nawet w tym przypadku, gdyby bogi morskie wzdrzygały się przyjąć w swych nurtach dostojnej ofiary. Chcę być nadal spokojnym, zupełnie spokojnym — rozumiecie mnie!

Podli służalcy skłonili się.

— Rozumiemy, cesarzu, i jesteśmy posłuszni!

Uplłynął kwadrans, gdy się usunęła boczna kotara, a na progu komnaty cesarskiej pojawiła się wysmukła postać Sporusa. Młodzieńcy grecki nie postradał wprawdzie nie ze swęj piękności, ale ta była więcej podobną do piękności marmurowego posągu: wszelkie życie, zdaje się, ustąpiło z bladej jego twarzy, a uśmiech wesoły znikł z zacienionych ust jego. Dziwne spojrzenie skierował na Nerona, który zatopiony w rozmowie z Burrhusiem i Tigellinem, z razu go nie spostrzegł; nieubłagana nienawiść, a równocześnie coś jakby wyraz współczucia odbijało się w ciemnych jego oczach, gdy się zbliżał do cesarza.

— Neron odwrócił się i zaraz złagodilo się jego oblicze.

— Idźcie, rzekł, żegnając powierników swoich skiniemieniem ręki, znaćcie moję wolę! Gdy ty się do mnie zbliżasz, — rzekł do Sporusa, jest mi, jak gdyby na mnie słońca padał promień, a gdzie jego blask jasnieje, tam niepodobna, aby była ciemność.

Burrhus i Tigellin oddalili się, skłonivszy się nisko; Neron pozostał sam z Sporusem.

— Chciałbym chętnie, — mówił cesarz dalej, — aby ten promień słoneczny, którym ty mi instes, i na twojem jasniał obliczu. Ty nie jesteś szczęśliwym, Sporusie. Wszystko masz na zawołanie, czego tylko serce młodzieńca zdoła zapragnąć; ty posiadasz serce i laski Nerona; tysiące tysięcy zazdroszą ci, a jednak nie jesteś szczęśliwy!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## (18) Zbrodnie Cezarów.

Romans obyczajowy z czasów Nerona.

Podług oryginału niemieckiego H. Hyrsfelda opracował

ks. A. Tłoczyński.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 132.)

Rozdział XI.

W komnacie swęj prywatnej, otoczony kosztownościami ze wszystkich krańców ziemi, stał Neron przy stole, którego płyta ułożoną była z bursztynu, i patrzył zadumany na papier, zawierający rysunek przepysznego okrętu. Twarz jego była zająpiona, i tylko od czasu do czasu zabyły na niej wyraz dzikości, który go cechował.

— Za długo mi trwa, — rzekł sam do siebie; — sędziowie mają ołów w rękach i mózgowicach. Coż mi po tej holocie, którą mojemu poświęcają gniewowi? Trzy tygodnie upłynęły od czasu, w którym ten podły Milwusz, aby uratować swą głowę i wygrać majątek, spisek mi zdradził, — a jeszcze ani jedna pod toporem nie padła głowa, przed którą Neron, najpotężniejszy z cesarzy, drzeć musiał, gdyby jeszcze spoczywała na karku. Epicharis, powiernica Agryppiny, także uwikłana jest w to sprzysiężenie, — to to rozmaite naprowadza domysły. Lokusta nie przestrzegła mnie na próżno, nie napróżno rozdmuchnęła iskiarkę, która tliła w mej myśli. Muszę ją usunąć, muszę koniecznie! Albo ona, albo ja!

Chodź przez chwilę niespokojny po komnacie, poczem znowu przystanął przy stole.

bowiem znużeniem długim przemówieniem ks. kanclerza sąle opuszczają.

Dr. Treitschke przemawia za monopolem. Projekt do monopolu tabacznego przyrównywa do ksiąg sybilskich. Zdaniem mówcy trzeba sprawę tę koniecznie stanowczo ułożyć. Projekt rządowy przyciąga w przeciwnym bowiem razie przed sąd czy później rząd ją znów poruszy, a w ten czas interesowani, handlujący tabaką, którym w końcu tylko o własną kieszeń chodzi, ledwo trzecią część tego odbioru wynagrodzenia, które im rząd dziś ofiaruje. Dla państwa tak znaczny obszar, co niemiecki, niepodobnym jest wszystkie swe wydatki pokryć ze składek wpływających z mniejszych państw związku, które bez tego są nadto obciążone są najrozmaitszymi podatkami. Trzeba więc koniecznie szkutałę rządową zapłacić pieniędzmi z podatków bezpośrednich. Zarzut, czyniony rządowi, jakoby na utrzymaniu armii zbyt dużo pieniędzy poświęcał, jest jak najniebezpieczniejszy, bo armii swej zawdzięczają Niemcy swą potęgę i jedność. Przyjemność, jaką sprawia używanie tabaki amatorom, nazywa mówca w obec potrzeb niezbędnych, luksussem, którego podtrzymywanie jest grzeszkiem. Nie należy także sprawy czysto handlowej podnosić do znaczenia kwestyi zasadniczych. Co się zaś interesów samych dotyczy, to znana jest rzecz, że różnicy uprawiający tabakę, wszyscy prawie bez wyjątku siedzą w kieszeniach lichwiarzy, przed którymi ich nawet ustawa o lichwie wcale nie zastania. Fabrykanci zaś, którzy rzeczywiście w razie przeprowadzenia monopolu, poniosą pewne straty, odbiorą stosowne wynagrodzenie. Handlarze zaś drugiego rzędu łatwo odszukają dla siebie inne, a może korzystniejsze pole działania. Sprawa monopolu podobna do systemu państwowych kolei żelaznych, który teraz prawie ogólnie już znalazł uznanie. W końcu żąda mówca, żeby w interesie państwa projekt rządowy przyjęto. (Oklaski na prawicy).

Dr. Bamberger (liberal) występuje przeciwko projektowi. Mowa jego jest nieprzerwanym szeregiem osobistych wycieczek. Mowę księcia Bismarck poddaje nielitosiwej krytyce. Wywody księcia kanclerza nazywa przestarzałymi frazesami, których Izba już często do sytu się nasłuchiwała. Obydwoim zaś, księciu Bismarckowi i Treitschkiemu zarzuca, że w argumentach swoich stanęli na stanowisku pruskim, nie uwzględniając zgoda interesów innych państw niemieckich. Żąda więc, żeby Izba nie tylko odrzuciła projekt rządowy, ale żeby nad to wystąpiła przeciw wszystkim środkom, których księżą Bismarck prawdopodobnie później się chwyci, żeby kwestyą monopolową odświeżyć. Skoro księżą kanclerz, tak dowodzi p. Bamberger, przeboli porażkę, którą teraz poniósł, to zapomni też o zamiarze podwyższenia innych podatków, aby naczyń dać dowód, że monopol mniejszem i znośniejszem jest złem, aniżeli się z raz przedstawił. Poruszywszy jeszcze podobnie niuniknione straty, jakie skutkiem zaprowadzenia monopolu tabacznego różnikom hodujących tabakę i mniejszych kupców nie mniej jak fabrykantów spotkać muszą, wyraził pan Bamberger przekonanie, że projekt rządowy w Izbie z kretesem przepadnie, tak jak już przepadł w opinii publicznej. Kończy mowę swą poseł liberalny życzeniem, żeby rząd wreszcie zaprzestał już pracy nad różnorodniejszymi planami i ustawami, któremi chce zapewnić koniecznie szczęście narodu.

Sekretarz stanu Scholz przemawia w obronie osoby ks. Bismarcka i mowy jego.

O godzinie 5 1/2 Izba odroczyła dyskusję do wtorku.

### Akt oskarżenia

## w lwowskim procesie świętojurskim.

(Ciąg dalszy.)

Z Czerniowiec udaje się Miroslaw Dobrzański do Kołomyi, zachodzą najpręd do drukarni Michała Bitousa, poczem idzie do Izdyra Trembeckiego, pod którego nieobecność oświadcza żonie jego, że przybywa z Wiednia, że ma w ważnej sprawie do pomówienia z Trembeckim, pozostawia opieczony bilet Józefa Markowa zagadkowej treści wraz z 5 zł. austr. i poleceniem, aby Trembecki natychmiast przybył koleją do Stanisławowa i odszedł go na dworzec. Trembecki z początku nawet przed sobą zajął cel tej podróży, następnie zaś przyznaje, że bez wszystkiego poszedł za tym tajemniczym, bądź co bądź szczególniejszym wezwaniem, że towarzyszył Miroslawowi Dobrzańskiemu ze Stanisławowa do Lwowa, że przez niego również został najęty na agenta do śledzenia nihilistów, że oprócz owych 5 zł. austr. otrzymał natychmiast 20 zł. wynagrodzenia za podróż, a później za pośrednictwem Ołgi Hrabarowej jeszcze 25 zł. za nie nie znaczące korespondencje, tyżące się nurtowań nihilistycznych, przesłane za pośrednictwem Franciszko z Wiednia, a to za miesiąc listopad.

Miroslaw Dobrzański był także w Stanisławowie, zeszedł się tu z Apolonem Nyczajem, do czego Nyczaj też ostatecznie się przyznaje, twierdząc, że również był zostął najęty na płatnego agenta do śledzenia nihilistów, a później Miroslaw Dobrzański udawał się do niego pod tym względem listownie przez Olgę Hrabarową.

Ołga Hrabarowa i Adolf Dobrzański utrzymują, że przybycie Miroslawa i przeszło dwumiesięczny pobyt jego w Austrii był natury czysto prywatnej. Temu sprzeciwia się już zeznania innych obciążonych, tudzież Franciszko i Gezy Mocsarego, którzy co najmniej polityczną misją przypisują Miroslawowi Dobrzańskiemu o tyle, że mówią o śledzeniu nihilistów. Że taka obrona ich jest nieprawdziwą, wynika już z tego, iż Miroslaw Dobrzański dla takiego celu nie byłby podejmował tak kosztownej podróży, zmarnował tyle czasu, nie szczędził tyle pieniędzy, najmował tylu płatnych agentów, zwłaszcza, że w Austrii, a szczególnie w tych okolicach, na które najął agentów, jak Skat, Stanisław, północne Węgry, albo wcale nie ma nihilistów lub socjalistów, albo przynajmniej nie występują czynnie. Tak skomplikowanego, tajnego aparatu agentów, korespondencji przez pośrednictwo, nakładu pieniężnego nie było potrzeba, aby śledzić nihilistów w Skałacie lub w Czerniowiecach. Jeśli nie całkiem zmyślony, to przynajmniej bardzo postronnego znaczenia jest ten pozór, po za którym ukrywają oskarżenia swą winę.

Już ta okoliczność, że wszyscy oskarżeni, z początku wszystkiemu przecząc, dopióro po ostrych przesłuchaniach przyznali się do swego stosunku z Miroslawem Dobrzańskim, w połączeniu z tem, że stanowisko jego i dążeń panslawistyczne były im znane, i że sami myśleli i postępowali w duchu panslawistycznym, uzasadnia podejrzenie, że Miroslaw Dobrzański i jego tajni agenci zmierzali do o wiele ważniejszych celów panslawistycznych. Że księżą Naumowicz i Włodzimierz Naumowicz utrzymują, iż stosunek swój do Miroslawa Dobrzańskiego musieli zachowywać w ta-

jemiency ze względu na osobiste bezpieczeństwo Miroslawa Dobrzańskiego przed terrorem nihilistów, jest to wybieg niezgrabny. Podczas gdy Włodzimierz Naumowicz powiada, że ojciec nie wiedział o jego żoldzie miesięcznym w ilości 50 rubli, ks. Naumowicz mówi, że syn powiedział mu, iż pobiera je jako zapłatę za korespondencje dziennikarskie. Rzecz ta stwierdzona, że Włodzimierz Naumowicz, który poprzednio w Moskwie miał sposobność poznać idee panslawistyczne, oprócz panslawistycznych korespondencji był także w posiadaniu rewolucyjnego poematu p. n. *Prorok*, kwalifikującego się w wysokim stopniu jako zbrodnicy w duchu zdrady stanu, że w czasie od dnia 31 października do dnia 19 grudnia r. 1881 w Wiedniu otrzymał 10 rekomendowanych listów z Petersburga; że, jak sam przyznaje, napisał kilka listów do Miroslawa Dobrzańskiego, z których jeden wysłał nawet tylko za pośrednictwem Andryjewicza w Warszawie; że otrzymał kilka listów od Miroslawa Dobrzańskiego do przesłania ich Olgie Hrabarowej i Dyonizemu Kutaczkowskemu i vice versa przez Olgę Hrabarową otrzymał kilka listów Dobrzańskiego.

To już samo przez się dowodzi, że cała ta tajna korespondencja była osnowy karygodnej. Świadomość karygodności objawia się w liście Miroslawa Dobrzańskiego z dnia 26 stycznia 1881 do Włodzimierza Naumowicza, w którym powiada zaniepokojenie swe z powodu dnu listów i dodaje, że nie uspokoił go zupełnie nawet list z Warszawy. List ten dla skrócen swych i mistycznego sposobu pisania jest bardzo zagadkowy i podejrzany. Włodzimierz Naumowicz sam to przyznaje, ale utrzymuje, że i on go nie rozumie. Zważywszy nadto, że Miroslaw Dobrzański w liście swym z 14 października r. 1881 wzywa Włodzimierza Naumowicza, aby mu oddawał usługi jak najlepsze, za co przyrzeka mu świetną przyszłość; zważywszy, że Włodzimierz w Wiedniu wśród młodzieży uniwersyteckiej, podczas wakacji wśród chłopów skałackich rzeczywiście mógł oddawać usługi Dobrzańskiemu; zważywszy, że koncepcje jego własnej korespondencji wskazują, iż donosił o rzeczach galicyjskich, które z rosyjskimi pozostają w związku, podejrzenie powyższe jest tym więcej uzasadnione.

Co się tyczy księcia Mikołaja Ogonowskiego, trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że jak już zeznał Eugenii Zolechowski, Ogonowski jest rusofil; że jako redaktor *Listoka rodyrnymu* temu usposobieniu swemu nadawał wyraz; że lampy pisma swego otworzył na wskroś panslawistycznie usposobionemu ks. Naumowiczowi; że następnie też pismo to uzyskało debity pocztowy w Rosji, co tylko tą tendencją jego się tłumaczy. Tylko dla tego, że znany był jako rusofil, polecono został Miroslawowi Dobrzańskiemu, i tylko dla tego udaje się Miroslaw do Czerniowiec, aby z nim się zobaczył. Jeśli przeto ks. Ogonowski tak się broni, obrona ta pochodzi tylko z poczucia winy. Zważywszy, że z początku wypierał się wszelkiej znajomości z Miroslawem Dobrzańskim i korespondencji z nim i z Olgą Hrabarową, a następnie jednak przyznaje się, że otrzymał dwa listy o udzieleniu debitu pocztowego; zważywszy, że u Ołgi Hrabarowej znalazł on sześć recepiów pocztowych na rok o m e n d o w a n e listy, które ona wysłała do ks. Ogonowskiego dnia 19 i 22 listopada, 16 grudnia roku 1881 i dnia 6, 8 i 13 stycznia r. 1882, a które, jak poświadcza urząd pocztowy w Czerniowiecach, zostały mu wręczone; zważywszy, że Ogonowski nie daje wyjaśnienia co do tej sprzeczności, ani co do osnowy i celu tej korespondencji, słuszne jest podejrzenie, że ks. Ogonowski z Miroslawem Dobrzańskim i Olgą Hrabarową utrzymywał korespondencję w duchu zdrady stanu, za czem przemawia i ta okoliczność, że przy rewizji nie znalaziono żadnego z tych 6 listów. Najdobitniejszym atoli dowodem jest list Miroslawa Dobrzańskiego z dnia 23 grudnia 1881 (5 stycznia r. 1882), jako też z dnia 24 grudnia r. 1881 do Ołgi Hrabarowej, w którym Dobrzański prosi ją „załączony list odesłać do Czerniowiec.”

Co się tyczy Izdyra Trembeckiego, same fakta, do których się przyznaje, uzasadniają podejrzenie o tajną, karygodną korespondencją z Miroslawem Dobrzańskim. Zważywszy atoli, że wedle zeznań świadków Mikołaja Czerniszewa i Antoniego Holendra postępuje w duchu zdeklarowanego panslawisty i w tymże duchu redagował swoje pismo *Pryjatelj dityj*, dla czego też uzyskał debity pocztowy w Rosji; zważywszy, że, gdy przystępowano do rewizji w jego domu, starał się usunąć swój pugilares, w którym są zanotowane adresy Ołgi Hrabarowej, ks. Euzebio Andryjczaka, Franciszko, niejakiego Zosinowicza Jakoba w Petersburgu; że tuż po rewizji donosi o niej Józefowi Makowowi, dodając, że „nie znalazł listów z Rosji”, podejrzenie powyższe nabiera tym więcej podstawy.

Co do Apolona Nyczaja, przemawia przeciw niemu styczność z Miroslawem Dobrzańskim, do której się przyznaje, dalej okoliczność, do której także się przyznaje, że podjął się za zapłatą jako agent wysłać mu sprawozdanie; że dnia 9 listopada r. 1881 i dnia 13 stycznia r. 1882 Ołga Hrabarowa wysłała dony listy do Miroslawa Dobrzańskiego; że następnie stosunek swój z Dobrzańskim i jego korespondencją sam nazywa podejrzaną, a z panslawistycznego usposobienia swego powszechnie słynę.

Z tego wszystkiego w zestawieniu z misją Miroslawa Dobrzańskiego, z postępowaniem z resztą obciążonych i ich zdradzieczkami zamiarami ostatecznymi wypływa uzasadnione podejrzenie, że wymienieni tajni agenci, pozyskani przez Miroslawa Dobrzańskiego bezpośrednio dla zdradzieckiego przeciw państwu przedsięwzięcia, agitowali w kraju każdy w swym sferze społecznej słowem i piśmem w duchu tendencji panslawistycznych, ku czemu od Miroslawa Dobrzańskiego otrzymywali informacje i dyrektywy, zdawali mu sprawę o skutkach swęj propagandy w tajnej korespondencji po większej części za zapłatą i tak popierali zdradzieckie przedsięwzięcie propagandy panslawistycznej, do czego ks. Naumowicz, ks. Ogonowski, Trembecki i Nyczaj jako redaktorowie pism ruskich, dwaj pierwsi nadto jako du-zpasterze, Nyczaj jako przełożony konwiku ruskiego w Stanisławowie, następnie Włodzimierz Naumowicz jako akademik, wśród ludu wiejskiego, po części wśród inteligencji i kształcącej się młodzieży mieli dosyć sposobności.

### Ad II.

Jeszcze w czasie pobytu Miroslawa Dobrzańskiego w Czerteżu ojciec jego Adolf Dobrzański nagle przesiedlił się na początku września r. 1881 do Lwowa, tak nagle, że tu musi nawet przez czas niejaki zamieszkiwać u zięcia swego Juliana Gierowskiego i dopiero dnia 15 września wprowadza się do własnego mieszkania, gdzie za nim przybywa córka jego Ołga Hrabarowa, gdy tymczasem żona Eleonora wciąż jeszcze pozostaje w Czerteżu. Z listu Adolfa Dobrzańskiego do żony z datą: Lwów, 4 listopada 1881, widać, że porzucił majątność swą Czerteż, nie uporządkowawszy nawet należycie spraw domowych. Z Lwowa dwa razy musiał jeździć do Czerteża, aby je następnie przyprowadzić jako tako do domu.

Adolf Dobrzański wyznaje, że majątność ta sprawiała mu niejedne kłopot finansowy. A gdy nadto się zwały, że stały pobyt w Lwowie jest połączony z tem większym wydatkami pieniężnymi, nagle to przesiedlenie się z wioski węgierskiej do stołecznego miasta Galicji wydaje się rzeczą bardzo podejznaną. Czuje to też sam Adolf Dobrzański i dla tego zaraz przy pierwszym przesłuchaniu owym sam, bez pytania, chce zastrzeżyć się przeciw podejrzeniu, oświadcza, że przesiedlił się do Lwowa dla tego, aby uniknąć kosztownego podejmowania wizyt sąsiedzkich w Czerteżu, aby w Lwowie żyć spokojnie i być bliższym córce swej Aleksy Gierowskiej.

Takie zastrzeżenie się przeciw podejrzeniu pozostaje w sprzeczności z okolicznością, do której Adolf Dobrzański sam się przyznaje, a którą stwierdzają zeznania wszystkich obciążonych i świadków, że tuż po przybyciu do Lwowa, jeszcze u Gierowskiego mieszkają, najęściściej zawiesiwszy orduy wyzywał wszystkie wybitniejsze i więcej znane osoby narodowości ruskiej, przyjmował ich wizyty wzajemne, aby tylko pozostać z nimi w styczności. I jakże zgadza się z ową obroną ta okoliczność, że pozwala się wybrać w Lwowie prezesem *Narodnoho Domu*, że u niego bywają Markow, Płoszczański, Włodzimierz Naumowicz, a nawet z Skatata ks. Naumowicz trzy razy, a dalej rosyjscy emisaryusze panslawistyczni Iwan Sokolow i Iwan Palmow, których to wizyt Adolf Dobrzański nie umie w żaden łatwo zrozumiały sposób wytłumaczyć? W domu jego koncentruje się wszelka korespondencja obciążonych pomiędzy sobą i z innymi osobami zaufanymi; on sam staje się środkowym punktem ruchu machiny zainaugurowanej oddat agitacyi.

Adolf Dobrzański natychmiast po przybyciu do Lwowa pozostaje w ciągłej styczności z redaktorami pism ruskich Płoszczańskim i Markowem, których pisma *Stowo* i *Prołom* są wybitnie panslawistyczne. Jakkolwiek przeczy, iżby był osobiście wpływającym na te lub inne pisma i nadawał im kierunek, wynika jednak z zeznania Józefa Markowa, że przybył do Lwowa, aby stanąć na czele stronnictwa ruskiego, przywodzić do skutku zlanie się pism ruskich w jedno, któreby zastąpiło je wszystkie i wychodziło codziennie, i aby w ten sposób jednolitym nadac prasie ruskiej kierunek. Płoszczański wspomina o tem, że zjawienie się Adolfa Dobrzańskiego w Lwowie wzbudziło nadzieję, że obejmie sternictwo spraw ruskich w swe ręce, aby je prowadzić wedle swego programu. To znaczy: Adolf Dobrzański chciał właściwie nadac rusofilskim pismom ruskim kierunek wyraźniej jeszcze panslawistyczny. Płoszczański przyznaje to pośrednio. gdy mówi, że stronnictwo Adolfa Dobrzańskiego, do którego należał Markow, posuwało się w narodowych żądaniach Rusinów jeszcze dalej niż Płoszczański.

Przez Adolfa Dobrzańskiego starania i pośrednictwo Ołgi Hrabarowej rusofilskim panslawistycznym pismom ruskim: *Prołomowi*, *Naucę*, *Wiczom*, *Listokowi rodyrnemu*, *Pryjatelj dityj* i innym dostaje się debity pocztowy w Rosji. Zawiadomienie władz rosyjskich o nadaniu im debity dostaje się na ręce Dobrzańskiego, a redaktorowie otrzymują wiadomość przez Olgę Hrabarową. Adolf Dobrzański wypiera się, iżby cośkolwiek o tem wiedział; ale to wypiera się tem więcej twierdząc w podejrzeniu, że nadanie debity pocztowego w Rosji pismom ruskim pozostaje w związku z przedsięwzięciem karygodnym. Przyciśnięty do muru zeznaniami Markowa i Płoszczańskiego, zeznaje następnie, że chciał z pobytu swego we Lwowie skorzystać, aby nieprzejazdnie sobie nawzajem stronnictwa ukraińców i rusofilów pogodzić i połączyć, że jednak usiłowania jego spęły na niczem. Jakkolwiek Markow i Płoszczański nie chcą zeznać pod tym względem czegoś więcej na niekorzyść Dobrzańskiego, wyznaje jednak Płoszczański, że Dobrzański później usiłowaniami swymi okolo zaprowadzenia języka cerkiewnego wzbudził nieufność. Już to samo wskazuje, że narodowe zjednoczenie z Wielkorusją pod względem jakoby literackim było przez Dobrzańskiego używane tylko jako środek do propagowania panslawizmu.

Benedykt Płoszczański, redaktor *Stowa*, nadat pismu temu od r. 1866 kierunek panslawistyczny; jest też posiadaczem o autorswo korespondencyi w *Moskowskich Wiadomościach*. Z listu pisanego w r. 1875 do Płoszczańskiego przez niejakiego Wiszka pokazuje się, że Płoszczański jak i Markow już wówczas należeli do tajnego komitetu ku wspieraniu Słowian Bośni i Hercegowiny. O redagowaniu przezeń *Słowie* od dawna obiegają pogłoski, iż pobiera subwencję z zagranicy. Potwierdzili to podejrzenie *Moskowskija Wiadomości* znanym już artykułem swym. Płoszczański sam następnie przyznaje się, że od Komitetu słowianoofilów w Kijowie otrzymał 300 rubli, ale zaprzestano tej subwencji z względu na to, że w opinii publicznej więcej szkodzie mogła niż pomagała. Wyznaje także, że w ostatnich czasach za pośrednictwem adwokata lwowskiego dra Jana Dobrzańskiego otrzymał 100 rubli z Chelmu.

Płoszczański wysłał do Komitetu słowianoofilów w Moskwie z okoliczności pewnego rosyjskiego obchodu narodowego telegram „w dowód duchowej jednoci z ludem wielkorusyjskim”. Jakkolwiek za artykuły obcego pióra nie można czynić redaktora wprost odpowiedzialnym, uderza jednak, że ks. Naumowicz, przysyłając Płoszczańskiemu artykuł dla *Stowa*, pisze mu w liście prywatnym: „Artykuł ten będzie rozbijany. Jest to ciós w serce Rzymu i Polaków. Rosyja będzie z niego miała uciechę. Naszej zamierającej Rusi potrzeba takich prądów galwanicznych, aby zmartwychwstała.” Znalezione u Płoszczańskiego artykuł pod napisem: „Kwestyja słowiańska” zawiera ustęp następujący: „W przyszłości stanowić będziemy jedną wielką rodzinę słowiańską. Aż dotąd pozostaniemy gałęzią rzuconą w obec ręce. Hasłem naszym jedność! Śmiało naprzd, gdzie nas przyjmie ręka silna!” Dwa listy ks. Emila Lewickiego z dnia 31 grudnia r. 1877 i z dnia 31 grudnia r. 1879 do redakcyi *Stowa* zawierają ustępy n. p. takie: „Polacy, zaprowadzając unią kościelną, pogwałcili naszą swobodę sumienia. Rosyja stara się to naprawić.” „Ruś halicka była i zawsze pozostanie prawosławna. *Stowo* powinno w tym duchu być redagowane, aby zaszczerpieć w Rosnie miłość do Cerkwi prawosławnej i aby był gotów życie poświęcić za rosyjską ideę narodową.” Do tej wskazówki zastosowało się też *Stowo*, bo już Miroslaw Dobrzański w liście do Płoszczańskiego z dnia 23 listopada r. 1880 uznaje, że *Stowo* dobrze broni interesów ludności halicko-rosyjskiej.

Adolf i Miroslaw Dobrzański znaleźli więc w Płoszczańskim, który nadto jest sekretarzem *Rady ruskiej* i członkiem Towarzystwa Kaczkowskiego i zajmuje wśród inteligencji ruskiej wybitne stanowisko, dzielnego pomocnika w swem przedsięwzięciu zdradzieczkiem.

Płoszczański pozostawał w stosunkach z Antonim Budziłowiczem i ks. Włodzimierzem Terleckim z Żytomierza. (Tu akt oskarżenia podaje ustępy z listu Terleckiego do Ołgi Hrabarowej na dowód jego sposobu myślenia o Austrii.) Zdeklarowana i czynna panslawistka Leontiewa Lewicka z Warszawy i ks. Terleki popierają *Stowo* swojami artykułami. Markow zeznaje, że Płoszczański podejmował często podróże do Rosji. Następnie sam Płoszczański wyznaje, że mimo przykrego położenia swego pod względem pieniężnym przedsięwziął w grudniu r. z. n. Warszawę do

Petersburga podróż, która trwała dwa tygodnie. Podróż ta była przedmiotem korespondencyi między Olgą Hrabarową, Antonim Budziłowiczem, Łukaszem Cybykiem, ks. Naumowiczem, Józefem Markowem i Leontiewą Lewicką i już dla tego przedstawia się jako ważna i podejrzana, zwłaszcza że i Adolf Dobrzański wiedział o niej i dał Płoszczańskiemu nawet list do ks. Terleckiego. Płoszczański konferował w Petersburgu z księciem Wiazemskim jako naczelnikiem rosyjskiego departamentu prasowego, z starszym prokuratorem synodu prawosławnego i z Miroslawem Dobrzańskim, od którego otrzymał pieniądze na podróż z powrotem. Płoszczański usiłuje wprawdzie podróże tę rozmaitość upozorować; zważywszy atoli, że podróz ta przypada właśnie w czasie, gdy zdradzieckie agitacje obciążonych były w toku, gdy ks. Naumowicz także chciał odbyć podróz do Rosji, aby z Miroslawem Dobrzańskim porozumieć się w ważnych sprawach; zważywszy, że podróz Płoszczańskiego trwał dwa tygodnie, z którego to użycia czasu nie umie przed sądem zdać sprawy, trzeba wpasć na domysł, że ta podróz i konferencya z Miroslawem Dobrzańskim jako główną misją miała na celu zacerpnąć przy samem źródle informacji do dalszej propagandy, pieniędzy i subwencji, aby potem w powszednim obcowaniu z Adoltem Dobrzańskim w Lwowie skorzystać z tych informacji w *Słowie*. Że tak się też stało, dowodzą dostatecznie artykuły (które w akcie oskarżenia są numerami zacytowane).

W podobny a nawet więcej wydatny sposób manifestował swą czynność Józef Markow. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich przeszedł do dziennikarstwa, zostając współpracownikiem *Stowa*. Jak z jednej strony obcowanie z naczelnym redaktorem Płoszczańskim nie mogło pozostać bez wpływu na młodociany umysł, tak z drugiej strony niedojen artykuł Markowa samego musiał roznosić panslawistyczne dążności *Stowa*. Płoszczańskiemu nadmieniam, że Markow w tym kierunku posuwał się dalej od niego i zarzucał, że *Stowo* wciąż jeszcze zbyt młdo sprawę traktuje, tak że nakoniec Markow porzucił *Stowo*, aby założyć nowe pismo *Prołom*, które z większą energią miało propagować panslawizm. Markow, który zna Adolfa Dobrzańskiego już od r. 1872, chciał nakłonić go do złożenia kaucy za dziennik, który miał powstać; rozbiło się o to o niedostatek pieniędzy. Z dniem 1 stycznia r. 1881 *Prołom* zaczyna wychodzić nie jako dziennik, lecz jako tygodnik. Markow powiada, że chciał bronić interesu ludu rosyjskiego w Galicji, na Bukowinie i za Karpatami. Że jednak nie ograniczył się na tem, lecz okazywał się szermierzem stronnictwa panslawistycznego, dowodzą nawet nieskonfiskowane artykuły *Prołomu* i redagowanych zarazem przez niego *Wiczy*, żeby nie wspominać już o numerach skonfiskowanych, których w r. 1881 było po sześć obu pism. W obec okoliczności, że pisma te rozchodzily się po części bezpłatnie i nie pokrywały swych kosztów, nietrudno domyślić się, że i one były subwencjonowane z zagranicy zwłaszcza że ks. Naumowicz w liście do Markowa z dnia 28 października r. 1881 wspomina o subsydyach *Prołomu*.

Pismo to wnet zyskało sobie wziętości. Markow pisze dnia 24 kwietnia r. 1881 do ks. Naumowicza: „Kutaczkowski powiada, że wszyscy cieszą się *Prołomem* i *Wiczom*.” W własnoręcznym koncepcie listu swego do ks. Głowacki w Wilnie mówi Markow o sobie, że znany jest jako rusofil, dla czego też w Galicji nie może dostać posady. W liście do ks. Naumowicza z dnia 3 marca 1881 oświadcza, że „szczerze jest przywiązany do prawosławia.” Wogóle dowodzą zebrane u niego papiery, że słynie jako panslawista i że dla tego otrzymał listy, które charakteryzują się ustępami n. p. takimi: „Naród rosyjski gotów ponieść wszystkie ofiary; zapalczywie nienawidzi Austryę i czeka tylko chwili sposobnej, aby ją rozszarpać.” „Rusini będą musieli schwycić się na koniec środków ostatecznych — *bellum gendum, ut sine iniuria in pace vivatur*.”

Józef Makow tedy, przeciw któremu przemawia taka przeszłość i taka charakterystyka, wchodzi w styczność z Miroslawem Dobrzańskim we Lwowie w lipcu r. z. Już tu, jak się zdaje, Miroslaw Dobrzański wtajemniczył go w swoje zamysły; pominawszy bowiem, że Makow uważał misyją jego za podejrzaną i dla tego, jak utrzymuje, nie chciał zawięzywać z nim bliższych stosunków, widzimy go powołującego natychmiast Trembeckiego z Kołomyi do Lwowa na ważną konferencyę z Miroslawem Dobrzańskim. W wrześniu r. 1881 udaje się do Czerteża, gdzie, jak już powyżej wspomniano, zdradziecki spisek prawdopodobnie przyszedł do skutku. Dalej oddaje Miroslawowi Dobrzańskiemu bilet polecający do Trembeckiego z zagadkową osnową, i, jak się zdaje, zalecił też ks. Ogonowskiego i Nyczaja Dobrzańskiemu jako zdalnych agentów. Natychmiast po przybyciu Adolfa Dobrzańskiego do Lwowa zaczyna z nim poufale obcować, przedstawia mu akademika Wasila Lahołę, którego następnie w liście do ks. Naumowicza nazywa „rosyjskim Piotrem z Amiens w kole ruskiej młodzieży akademickiej.” Wchodzi w styczność z rosyjskimi emisaryuszami panslawistycznymi Iwanem Sokolowem i Iwanem Palmowem; zawiadamia ks. Naumowicza w sposób tajemniczy, że „Iw. — Iw. (dwaj Iwanowie) są w Czerteżu. Przysyłać się do korespondencji z Miroslawem Dobrzańskim, nie chcąc powiedzieć, jaka była treść i jaki cel tej korespondencyi. O Makowie wspomina Miroslaw Dobrzański w zagadkowej formie w listach do Ołgi Hrabarowej.

Wszystko to świadczy o wspólnej tajnej działalności z resztą obciążonych, o których czynności już się tu mówiło, która to działalność, gdy nadto zważy się, iż *Prołom* i *Wicze* występowały w tymże czasie ostrzej w duchu panslawistycznym, uzasadnia podejrzenie o agitację w myśl zdrady stanu.

Bezpośrednio z obciążonymi, o których co dopiero się mówiło, szereguje się postać ks. Jana Naumowicza. Czem Adolf Dobrzański oddawna był w północnych Węgrzech, t. j. głową panslawistów tamtejszych, tem był ks. Naumowicz w Galicji i na Bukowinie. On sam przyznaje, że jest wiernym zwolennikiem Rosyi pod względem etnograficznym, narodowym i językowo-literackim; co więcej, ostatecznie przyznaje, że żywi te same sympatyje dla Rosyi także pod względem kościelnym, mówiąc: „Wiara prawosławna i narodowość ruska (rosyjska) tak ściśle są z sobą powiązane, że jedna bez drugiej ostać się nie może.”

Ze powyższe wyznanie ks. Naumowicza pośrednio świadczy o sobie wyznanie, iż hduje panslawizmowi rosyjskiemu pod względem politycznym także, dowodzić pewnie nie potrzeba. Bo kto tak szerokie zakresła granice swoim dla Rosyi sympatyom, ten odważy się i na krok ostatni, wstąpi na pole polityczne, aby urczywiścieść te idee jednoci z Rosyą. Tak też ks. Naumowicz czyni.

Z śledztwa pokazało się, że oddat ks. Naumowicz został plebanem w Skałacie, tuż nad granicą rosyjską, starał się wszelkimi sposobami pozyskać sobie umysły ludności miejscowej i okolicznej, ale zaprawdę nie jako przyjaciel ludzkości, nie z gorliwości kapłańskiej, lecz aby wpaść w nią na każdym kroku swoje własne zapatrywania polityczne, nienawidząc ku Jachom i żydom, i ustawicm dawać wystrawianie stanu rzeczy w Rosyi budzić sympatyje dla

niej, a odrzucać lud od austriackich instytucji państwowych i od unii z Kościołem rzymskim.

Zeznania świadków Filipa Barabasa i Lejba Frankla dowodzą, że dopiero od chwili zjawienia się ks. Naumowicza w Skałacie powstały tam nienawiści narodowościowe; kdes zeznania Izaka Kohna, Piotr Soroka powiedział: „Ks. Naumowicz dobrze mówi, że trzeba wyrzucić wszystkich żydów.“ Świadek Tytus Wesółowski zeznaje, że ks. Naumowicz nie zważał się nazwać się publicznie zwolennikiem Rosy: „tam lepiej, tam nie ma uczuć; za dwa lata Rosya zaanektuje Galicyę aż po San, bo byt Rusi bez Rosyi, to niedorzeczność.“ W petersburskim *Slawiańskim Zborniku* z r. 1875 (na str. 34) ogłosił ks. Naumowicz artykuł, w którym powiada: „Od czasu zamianowania hr. Gołuchowskiego namiestnikiem Galicyi, Ruś coraz więcej jest uciskaniana; straciła już wszelką nadzieję, iżby jej stała się sprawiedliwość od rządu austriackiego, i wydała okrzyk rozpaczliwej, tęskniącej za narodem i literackim połączeniem z resztą rzymskiej (rosyjskiej) świata.“

(Dokończenie nastąpi.)

## KOESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO

Warszawa, 12 czerwca.

(Sprawa żydowska. — Falszywa denuncyacja. — Napaść na Niemców. — Rewizya senatora Maneisena. — Daty statystyczne z Kurlandji o Niemcach. — Przesiedlanie się ludu rosyjskiego. Jarmark welniany i wystawa w Warszawie.)

(—) Jednocześnie z nowym rozporządzeniem co do żydów ogłoszonym zostało, i to w szczególniej formie, bo wskutek decyzji senatu, że wszelkie napaści samowolne na ludność żydowską surowo będą karane — władze zaś miejscowe pod surową odpowiedzialnością czuwać nad tem powinny. Szczególnie to wszystko brzmi, jak gdyby straż osób i majątków poddanych cara rosyjskiego nie była pierwszym obowiązkiem każdej władzy, i do zasłonięcia żydów od napaści pospólstwa potrzebna było specjalnej decyzji rządzącego senatu. Koryzają też z tego żydzi; w jednej miejscowości na Wołyniu, na wsi, w której mieszka kilka rodzin żydowskich, naczelnik powiatu wskutek denuncyacji, jak się zdaje fałszywej, rozwinął ogromną energię i niespodzianie całą wieś w nocy wojskiem i policją otoczył. Zdziewienie mieszkańców było wielkie, a gniew naczelnika powiatu i oficerów niepomiarowy — gorliwość bowiem pokazała się zbyt zbytnia.

Jak gdyby dla wypróbowania, czy ta opieka rządu odnosi się tylko do żydów, włócznieją tej wsi w kilka dni później w gromadzie z kilkunastu osób uderzyli na Niemców kolonistów, dosyć licznie osiedlonych w okolicy Zytomierza, zniszczyli stawiające się budowie, rozebrali płoty, podeptali ogrody, zajęli bydło i tem podobnych dopuścili się nadużyć. Skargi kolonistów nie u naczelnika powiatu nie wskóraży. Obecnie odnieśli się pokrzywdzeni do gubernatora i sprawa jest w toku; pocieszają byłoby rzeczą, gdyby znowu potrzeba było aż decyzji senatu do czuwania nad osobistym bezpieczeństwem Niemców kolonistów.

Zwracają tu wszyscy uwagę na misję senatora Maneisena do rewizji zarządu Kurlandji; — pod pozorem skarg o nadużycia żywołu niemieckiego, szlachty tamtejszej, względem ludu, to jest Eotzowskich, delegowany został pan senator. Jest podobno stanowczo postanowionem wprowadzić w tym kraju język rosyjski do administracji, sądownictwa i szkół. Twarda to będzie walka z elementem niemieckim, nie tak potulnym jak nasz — i który we wszystkich dykasteryach władz administracyjnych i wojskowych w imperjum jest dotychczas, pomimo oddziaływania partyi panslawistów, tak silnie reprezentowanym. Ciekawe są pod tym względem dane statystyczne zebrane w roku 1876. Od tego czasu liczba Niemców w służbie publicznej będących się zmniejszyła wprawdzie, — różnica wszakże od lat sześciu nie może być bardzo znaczna. Otóż w roku 1876 znajdowało się Niemców w służbie publicznej w imperjum: w radzie państwa 36 procent, w senacie 33 ptt., w sekretaryacie stanu 43 pct., ministrów, naczelników wydziału, kontroli, w pocztach, telegrafach 62 pct., adiutantów jeneralnych 33 pct., w świecie cesarskiej 34 pct., oficerów ordynansowych 46 pct., urzędników cywilnych wyższych 66, średnich 27, najniższych 71 pct. Rozszerzenie się elementu germańskiego w sferach władz było rzeczywiście zastraszającym. Teraz nastąpiła reakcja, jednakowoż sam widziałem zdumiewający fakt. W domu jednej bardzo wysoko postawionej osobistości, w którym i pan i pani domu są z czystej krwi rosyjskiej — wychowanie dzieci jest niemieckie: netylko bony, guwernantki, nauczyciele są Niemcy, netylko, że innym językiem nie wolno dzieciom mówić, ale i profesorkowie wykładają wszystkie nauki dającą maszą w języku niemieckim, nawet lekcje muzyki i śpiewu. Zadanie pana senatora Maneisena, który ma przygotować drogi do wprowadzenia administracji rosyjskiej, nie będzie tak łatwem, netylko co do szkół, profesorów bowiem Rosyan nie ma podostatkiem, ale nawet i co do urzędników administracyjnych; nadmienić bowiem trzeba, że Kurlandja jest jedynym krajem w Rosyi dobrze administrowanym a przynajmniej nie mogącym być na równi postawionym z administracją w guberniach rosyjskich, nie łatwo zatem będzie zastąpić miejscowych urzędników Rosyanami.

W jednym z poprzednich listów wspominałem o prądzie emigracyjnym, objawiającym się nieustannie między włociańską ludnością wielkorosyjską. Jest to bardzo szczególny objaw. Rząd, nie mogąc wprost tacy temu postawić, rozpoczął przy badaniu tej kwestyi układać cały szereg rozmaitych przepisów i organizacji tego tak zwanego teraz urządzenie przesiedlania się ludności. Włocianie wszakże nie czekają za tem i od wiosny, to jest od kilku miesięcy, opuścilo samarską gubernię 10,000 ludzi i przeniosło się na Syberyę. O innych guberniach nie mam dotąd danych. Oczywistą jest rzeczą, że zanim się te fale podróżującej ludności nie uspokoją — o żadnej administracji kraju myśleć nie można.

Warszawa przepelniona jest w tej chwili. Ogromny w tym roku jest napływ ziemian, którzy się zjechali na jarmark welniany, kontakty świętojańskie, wystawę inwentaryzacji rolnych i wysięgi. Wystawa przybiera coraz większe znaczenie, poważniejszy przybiera ustrój, niż miała w poprzednich dwóch latach, mniej nosi cechę teatralną i zabawy a więcej pożyteczną. Nacisk ze strony ziemian, ażeby towarzystwo wysięgów konnych zwróciło uwagę na najważniejsze potrzeby rolnictwa, to jest na produkcję koni użytkowych, koni roboczych — nie pozostał bez wpływu na lubowników sportu. Obudziło się w tych holdownikach angielskiej i francuskiej zbytkowej zabawy poczucie obowiązku ku

krajowi naszemu, poczucie potrzeby usprawiedliwienia egzystencji swojej. Przeznaczono nagrody z funduszu wysięgowych, a za tym przykładem poszli i ludzie zamozni, na najsilniejsze konie pociągowe, na najlepsze fornalki własnego chowu. Oprócz tego w gronie zamozniejszych członków sportu zawiązało się towarzystwo z kapitałem początkowo ograniczonym, bo wynoszącym tylko 15,000 rs., w celu kupowania koni. W ten sposób wystawa warszawska może się stać kiedyś punktem zebrań koni na sprzedaż, targiem koniom, na który i zagraniczni kupcy zgłaszają się będą, jeżeli nabędą przekonania, że na ten termin będą konie do Warszawy sprowadzane.

Obok koni jest także wystawa bydła; tak samo jak i co do koni o tyle tylko można liczyć na rozwój tej produkcji, o ile będzie można liczyć na obdy — który u nas wysykwany jest przez żydów handlarzy; produkcja bydła jest w kraju naszym łatwiejszą, przystępniejszą dla wielu ziemian, jak produkcja koni, rozwój jej mógłby być bardzo wielkim, gdyby na obdy produkcji, w cenie odpowiedniej wartości liczyć można, gdyby handel bytłem mógł być uregulowanym i nie był puszczonym na łaskę i nieszczęście handlarzy żydów. Podług bardzo umiarkowanego ocenienia wynosi wartość bydła w kraju rs. 120 milionów, a dochód z tego kapitału jest bardzo nie wielki — a co gorsza, od fantazyi handlarzy miejscowych zależnym. Utworzenie zatem z czasem w Warszawie wielkiego rynku targowego na bydło, jest także jednym z celów wystawy.

Między narządźiami rolnictwa, przedstawionymi w roku bieżącym na wystawie, zwraca uwagę narządźie wiązatkka, czyli przyrząd do wiązania zboża ściętego w snopy, za pomocą przyrządź mechanicznego. W kraju naszym, zwłaszcza na Rusi, gdzie w chwili najważniejszej dla rolnika, to jest w czasie żniw, daje się uczuwać brak robotnika, przyrządź zastępujący go wielkie mieć może znaczenie. Widzieliśmy przed kilku laty na Rusi robotników, którzy przez złość na pana zbierającego płon swój żniwiarkami, nie chcieli za żadne pieniądze wynajmować się do wiązania zboża — przeciw tej niechęci występuje dzisiaj wiązatkka.

Kraków, 11 czerwca.

(Procesya Bożego Ciała. — Towarzystwo ubezpieczeń. — Kwestya żydowszwa w Rosyi.)

(—) Pocesa Bożego Ciała z kościoła katedralnego, prowadzona przez ks. Biskupa Dunajewskiego, odbyła się wśród najpiękniejszej pogody. Za duchowieństwem, poprzedzonym długim szeregiem bractw, postępowali reprezentanci władz miejscowych i obywatela, a za nimi niezliczone tłumy ludu. Pozór wspaniałego zwłkie pochodu na okół rynku stracił nieco w tym roku przez to, że dla umknięcia upału znaczna część ludności zamiast łączyć się z pochodem, zalegała podcienia obu stron sukiennic. Oddział wojska tworzył, jak zwykle, asystę honorową, drugi ustawiony po wschodniej stronie sukiennic dawał salwy po odczytaniu każdej ewangeliji.

Dnia 5 b. m. odbyło się w Krakowie dwadzieste pierwsze z rzędu zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Towarzystwo to rozwija się pomyślnie w stale wytkniętym kierunku. Szczególnie dział wzajemnych ubezpieczeń od ognia rozwinał się potężnie, o czem najlepsze świadectwo dają cyfry sprawozdań dyrekcji, rady nadzorczej i komisji rachunkowej. Wartość ubezpieczonego w tym dziale majątku wynosi: 311,133,357 złr., fundusz rezerwy doszedł już do 1 i pół miliona. Ogólna przewyżka dochodu wynosiła w tym roku: 519,799 złr. 56 ct., co umożliwiło zgromadzeniu ogólnemu przeznaczyć 33% dla członków zwrotu od zaliczek. Wysokość tego zwrotu, wynosząca blisko trzecią część wniesionych zaliczek sprawia, że ubezpieczanie się w tym dziale wypadła członkom Towarzystwa nadzwyczaj tanio; nagromadzone zaś rezerwy tego działu tworzą podstawę do nader korzystnego oddziaływania Towarzystwa na dosyć szeroki zakres stosunków ekonomicznych kraju. Towarzystwo wywołalo już za pomocą tego funduszu kilka kas oszczędności, z których krakowska, stojąc dziś samoistnie, obraca milionami, i dało prócz tego popęd do rozwinięcia się całego szeregu kas zaliczkowych, z których większa część już samoistnie a niektóre potrzebujące jeszcze opieki zasila Towarzystwo dotąd funduszami swemi.

Dział ubezpieczeń na życie nie rozwinał się dotąd równie silnie, istnieje bowiem dopiero od lat kilku i oprócz zaciętej a nieszczytającej kosztów konkurencyi zagranicznej ma jeszcze do walczenia z obojętnością ogólną, niepomijającą należyte korzyści płynące z tego rodzaju ubezpieczeń, ale zawsze stan finansowy tego działu jest pod każdym względem pomyślny. Uposażenie wszelkich rezerw daje już każdemu z ubezpieczonych zupełną rękomią na przyszłość.

Dział ubezpieczeń od gradu zależy więcej od przypadkowych zjawisk meteorologicznych, niż od najprzezorniejszych nawet rachub ludzkich. Ulepszenia jednak, jakie przeszłoroczne zgromadzenie w statucie tego działu poczynilo, zabezpieczając go od wyzywiania przez złą wolę i zaprowadzając podział Galicyi na pasy podług doświadczeń statystyki gradoboiowej daly już poznać, ile racjonalność w postępowaniu może przynieść korzyści. Rok ubiegły był nado jednym z najpomyślniejszych i wydał rezultaty rachunkowe bardzo zadawalniające.

Najmłodsza instytucja połączona z Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń, istniejąca od lat siedmiu pod nazwą Towarzystwa wzajemnego kredytu, rozwinała się także potężnie, a pośrednicząc w kenwersji długów hipotecznych na dogodniejsze warunki i udzielając obfitego kredytu osobistego po coraz niższej stopie procentowej, walczy skutecznie z hówwą i przyczynia się znakomicie do polepszenia stosunków szczególnie gospodarzy wiejskich, dla których głównie założona została. Obrót kasowy wynosił w tym roku 25 milionów.

Kwestya wychodźstwa żydowskiego z Rosyi nie przestała dotąd jeszcze być groźną dla Galicyi, ale obawy ukoło niceo energiczniejsze, aż z początku działania władz. Nie tylko wywóz do Ameryki uskuteniczyła się teraz spieszniej (widujemy tu nieraz transporta kolejowe wynoszące 200 do 250 osób), ale i odsyłanie zasilonych w fundusze komitewo żydów do Rosyi już się rozpoczęło. Dopóki rząd nie rozwinał należytej energii, domagano się o nią ze wszystkich stron. Wtenczas nie tylko dziennikarstwo tutejsze, ale i rada miejska odezwala się z silnym naleganiem na rząd, aby, bez gwałcenia względów humanitarnych, ochrouit przez użycie stosownej energii kraj od grożącego mu na serwo ze wszach miar bardzo niebezpiecznego proletaryatu.

Wiedoi, 11 czerwca.

(Sprawa Estery Solymosi i jej następstwa. — Pojedynek. — Tylko Polacy nie krzywdzą żydów.)

(—) Słusznie dnia 24 maja poseł Istoczy przewidywał, że z sprawy w Tisza-Eszlar wywiąże się „cause celebre.“ Ostatnia rozprawa w sejmie węgierskim zupełnie zasługuje na tę nazwę, chociażby nawet skończyła się bez przelewu krwi. Dla publiczności, łaknącej wieści sensacyjnych, i dla dzienników, które przedewszystkiem pragną uczynić zadość tej chorobliwej potrzebie, naturalny ten epilog pojedynkowy stanowi rzecz główną. To też tutejsze dzienniki zapełniają całej lamy szczegółami o pojedynku, który się ma odbyć jutro pomiędzy wodzem węgierskiej ligi antysemitkiej, Istoczem, a jednym z magnatów żydowskich Wahrmanem. Prawda, że sposób, w jaki przygotowania do tego pojedynku dzieją się całkiem publicznie, choć niedawno temu sejm węgierski obstrzyzył kary na pojedynki, zakrawa mocno na satyrę, zważywszy, że obaj przeciwnicy i czterej sekundanci należą do ciała prawodawczego. Ale zabawniejsze jeszcze są uświadka tutejszej prasy semickiej, aby z p. Wahrmana zrobić hohatera a zarazem ofiarę, z Istoczego zaś niemal zbójcę, chybającego na pewną śmierć przeciwnika. Jeżeli pan Wahrman na jedno oko ślepy a na drugie mało widzi, o czem teraz dowiadujemy się po raz pierwszy, to tem gruntowniej powinien się zastanowić, zanim obrazi kogoś, a że obraził p. Istoczego, nie ulega wątpliwości. Zresztą strzelać się z na wpół ślepy, nie jest wcale rzeczą bezpieczną i może wiaśnie dla tego Istoczy ryzykuje więcej, aniżeli w pojedynku z jakim mistrzem w tym zawodzie. Być może, iż depesza o pojedynku wyprzedzi list ten, choć nam się ciągle zdaje, że p. Wahrman znajduje jakiś sposób, aby swego drogiego i przyjemnego życia nie narażać na niebezpieczeństwo.

W każdym razie jednak nie ten pojedynek, lecz same rozprawy w sejmie węgierskim stanowią ważny przyczynek do dziejów wzmagającego się ruchu antysemitki. Jeżeli gdzie, to w Węgrzech żydzi mogli się spodziewać tolerancji. Bo tam od dawna przylgnęli do ludności madziarskiej i stawali w parlamencie i prasie w pierwszym szeregu patryotów madziarskich. Jeżeli pomimo to ruch antysemitki dotarł aż do sejmu węgierskiego, świadczy to o nadzwyczajnej, międzynarodowej sile tego ruchu. Jeszcze przed 2 laty p. Istoczy uważany był jako jedyny antysemita w sejmie węgierskim. W ostatnich rozprawach doznał gorliwego poparcia ze strony kilku posłów skrajnej lewicy, jak Onody, Heutaler, Szalay. Jeden z nich porównywał żydów do Chińczyków i zalecał sposób amerykański wydalenia ich. Szalay podniósł fakt, że fałszowanie win węgierskich przez żydów zagroziło tym winom wywóz do Szwajcaryi. Poseł Onody, powołując się na cytaty Rohlinga z Talmudu, wykazywał niebezpieczeństwo, płynące z fanatyzmu wyznaniowego żydów itd. Słowem, tendencye antysemitki naznaczyły się w sejmie węgierskim w sposób najdotubiejszy. Rozumie się, że jak duchowieństwo warszawskie, jak Kardynałowie Mannig i Guibert, ubolewamy nad wszelkimi gwałtami, popelnianymi na żydach, oraz nad wszelką zapowiedzią podobnych gwałtów, a trudna przecież, że rozprawy peszteńskie stanowią podobną zapowiedź. Tylko u jednego narodu, posiód którego osiedli w znaczeń i liczbie, żydzi znajdujący dziś rzeczywiste równouprawnienie, współczucie i opiekę, a tym jest naród polski. Ale czy to uznawają i czy za to odwdzięczają się? Dotąd napróżno czekamy dowodów tej wdzięczności z ich strony.

Sprostowanie. W przedostatniej korespondencyi zamiast: „ponieważ owe hymny na cześć nowego ministra skarbu tłumaczą się wpływem biura prasowego“, mylnie wydrukowano „Niemcy.“

## NIEMCY.

\* Berlin, 12 czerwca. Z parlamentu. Przy rozpoczęciu dzisiejszych obrad parlamentu, zapelnili się galerye publiczności, ciekawą zobaczył ks. Bismarcka. Na pierwszym miejscu porządku dziennego stanęła kwestya, czy udzielić sumy żądanej na rozprzestrzenienie gmachu ministerstwa spraw zewnętrznych. Ks. kanclerz żądanie rządu w gorących słowach popiera i dowodzi posłom w jaskrawych kolorach, że lokale, w którym się mieszczą biura ministerstwa, są nadzwyczaj niedobre. Poseł Loewe wystąpił przeciw mowie ks. kanclerza i żądał, żeby sprawę tę jeszcze raz odesłał do komisji, która w swym referacie tych przyczyn wcale nie poruszyła. Wniosek Loewego poparli tylko postępowcy. Projekt ten przeszedł ogromną większością głosów. Nastąpiły obrady nad monoplem tabacznym. Obszerne sprawozdanie z nich zamieszczamy na innem miejscu. Tu konstatujemy tylko fakt, że ks. kanclerz w swęj dwugodzinnej przeszło mowie nie mnięł nic więcej jak dziesięć razy Izbę poselską sejmu pruskiego obdarzył surowemi, w coraz to inną szatę przybranemi naganami. Rządowy projekt monopolowy nazwał ks. kanclerz swym ostatnim ideałem, który sobie upodobał. Upatruje w nim jedyny możliwy a skuteczny sposób, ażeby biedę szerzącą się pomiędzy ludem złamać, dobrobyt podnieść. Położenie materialne Niemców, którego obraz ks. kanclerz umiejętną ręką w jak najczarniejszych kolorach skreśla, jest arcytudne. Biedny obywatel wielkich Niemiec nie podola już sprostać swym obowiązkom w obec państwa. Podatki bezpośrednie tak są liczne i tak wielkie, że w czasie obecnym, gdzie brak zarobku jest ogólnym, przechodzą prawdziwie sily niższych sfer ludzkich. Skutkiem tego też ustawiczne dają się slyścić skargi na egzektoratów, ścigających przemocą ostatni grosz, krwawo zapracowany. Biedzie tej zaradzić tylko można za pomocą monopolu tabacznego. Wszystkie państwa, z wyjątkiem Turcyi i Rosyi odstąpiły od ściągania podatków bezpośrednich, a i Rosya od tego systemu powoli odstępuje. Czyżby Niemcy sami nie chcieli postąpić na drodze zbawiennej reformy? Oto bieda więc i trudne położenie mieszkańców teraz najsilniejszą bronią w rękę żelaznego księcia. O tej przyczyńie dotąd zawsze milczalo.

— Pastorkowie protestancyi a Rzym. Za przykładem pastorów, zebranych na konferencyi naukowej w Dentz, poszli także pastorkowie prowincyi saskiej, zgromadzeni w wiecu w Halli, i stawili sobie za przedmiot swych mów i rezolucyi zożydzenie Kościoła katolickiego. W rezolucyi przyjętej rzucają pp. pastorkowie na Stolicę apostolską anatema za to, że nie chce uznać ani przyjąć zasad Lutra za swoje. W zasadach Kościoła katolickiego widzą największe niebezpieczeństwo nie tylko dla całości Niemiec, ale każdego państwa. Z tych przyczyn potępiają też z góry wszystkie usiłowania podjęte celem przywrócenia zgody z Kościołem, a tym więcej ustępstwa, czynione Kościołowi katoli-

kiemu. Komicznym jest punkt czwarty rezolucyi, w której czytamy dosłownie: „Jakkolwiek szanujemy to, co jeszcze zostało z zasad chrześcijańskich w katolicyzmie i zgody z katolickimi chrześcijańskimi i współobywatelami pragniemy, to jednak pojednawcze usposobienie tych protestantów, którzy się na obrońców uroszczeni i przekonań Papieżstwa narzucają jedynie ze stanowiska naszego, tj. w pierwszych punktach określonego, ocenim nam trzeba.“ Otóż próbka argumenty, pełnej obfady, na którą faryzeizm starego zakonu bodajby się zdobył.

— Wioc liberalów w Hanowerze zebrał się w tych dniach pod prezydencyą p. Bennigsen a celem uchwalenia świeżego statutu organizacyjnego dla stronnictwa narodowych liberalów. Pan Bennigsen w długiej mowie uzasadnił potrzebę nowego statutu tem, że zadaniem liberalów w obecnej chwili jest program swój jak najjaśnieji postawić i wskazawczy i udowodniwszy zbawiający wpływ i błogie owoce ich zasad dla ogółu pozyskać sobie jak najliczniejszych zwolenników. Ze pan Bennigsen przy tej sposobności nie mógł się powstrzymać od wywieczeń przeciwko konserwatystom i innym stronnictwom łatwo mu wybaczymy, — bo nie możemy mu w gruncie rzeczy za złe wziąć, że Polaków także obdarzył stódkiem komplementami, jakich przywykliśmy już zakosztować z poręki liberalów.

## ZIEMIE SŁOWIANSKIE.

\* Wzrost unii w Bulgaryi. Ks. Tomasz Brzeska, przełożony misyi OO. Zmartwychwstańców w Adryanopolu donosi do *Pielgrzyma* o nowym powrocie schizmatyków na łono Kościoła katolickiego. I tak w wiosce Pokrawan, o 10 godzin od Adryanopola, było jeszcze kilkanaście rodzin schizmatycznych i mieli osobną cerkwie. Otóż w tych dniach otrzymał O. Brzeska od tamtejszego proboszcza katolickiego wiadomość, że już w tej wiosce schizmatyków niema. Wszystkie zostały katolikami i oddali proboszczowi katolickiemu kościoł swój; tak więc w tej wiosce znajdują się obecnie dwa kościoły, w których nabożeństwo się odprawia co tydzień na przemian. — A nie tylko ten fakt jest pocieszającym, ale i w sąsiedniej wiosce Chuchla jest ruch do Unii. Inna wioska Ibruin z połową mieszkańców utwierdza się w Unii świętej a w miasteczku Maligna jest z 50 rodzin pragnących Unii św. Oby tylko było dosyć kapłanów, a Unia się wzmoże, bo spruchniata ta schizma widocznie się wali.

## TELEGRAMY.

Kair, 12 czerwca. (Telegram biura Reutersa.) Skoro tylko nadeszła tu wiadomość o krwawych zajęciach w Aleksandryi, udał się jenerał konsulowie Niemiec i Austro-Węgier do Derwisza paszy w chwili, kiedy tenże wyjeżdżał do Aleksandryi. Derwisz pasza wydał natychmiast rozkaz ministerstwu wojny, ażeby niezwłocznie wysłała wojsko na miejsce zaburzeń. Z początku przypatrywało się wojsko spokojnie nieporządkom, następnie przywróciło spokój. Raport konsulów podaje następujące szczegóły: Żołnierze egipscy przytrzymali pojazdy, w którym znajdował się konsul grecki i jego towarzysze; ścigawszy ich na ziemię, okładali kijami; napastnicy chcieli także przytrzymać pojazdy konsula angielskiego; żonę konsula austro-węgierskiego zacepiiono na ulicy i insultowano; konsul angielski otrzymał kilka ran w głowę; rany nie są śmiertelne.

## O przyłączeniu wschodniego Pomorza do Polski i jego oderwaniu.

(Ciąg dalszy.)

Po śmierci Waclawa II roku 1305 nastąpił syn jego Waclaw III tak w Wielkopolsce jak i na Pomorzu, a i ten jak ojciec, uczyniwszy Piotra, syna Święgo wojewody gdańskiego, starostą pomorskim, sprawy krajowe przez niego zalaťwał, póki w r. 1306 w Ołomuńcu zdradziecko przez swych zabity nie został. Dowiódł książę ten na nowo, że rządy obcych bywają macoszemi, bo traktatem z roku 1305, dnia 8 sierpnia zobowiązał się marchionom oddać Pomorze za Miśnia, jako Czechom przyleglą, a gdy ci pretenzye swe sprzedali Krzyżakom, powstała ztąd broń, której ci ostatni później stale naprzeciw skargom Polaków używali. Zawadomiony o śmierci Waclawa Łokietek udał się natychmiast na Pomorze, gdzie od wszystkich dobrze przyjęty, władzę książęcą napowrót objął; jeszcze w tym samym roku wydzimny go w Swieciu, Tczewie i Gdańsku odbierającego hold od ziemian tamtejszych, rozdającego pomiędzy nich wysokie dostojenstwa i sądzącego ich sprawy. Była pomiędzy niemi jedna, która miała się stać dla Łokietka fatalną. Piotr, syn Święgo, wojewody gdańskiego, poczynał wielkie szkody w dobrach Gerwarda, biskupa kujawskiego, za co go pokrzywdzony zapoźwał przed sąd złożony z dygnitarzy duchownych i świeckich, a gdy ten trybunał skazał obłażowanego na zapłaćenie 2000 grzywien, Łokietek potwierdził wyrok, czem ściągął na siebie nienawiść całego tego przemobnego rodu. Najbliższa przyszłość miała dostarczyć faktów, które nienawiść tę rozplomięły. Zuchwali Święcowie domagali się zwrotu kosztów, jakie ponieśli za panowania obu Waclawów na cele urzędzenia kraju; książę zaś w odpowiedzi na tę szczególną pretenzyę zarządził usunięcie dumnych wielmożów od wszystkich urzędów i dostojenstw, jakie piastowali, a na ich miejsce zamianował rządzącymi Tczewa i Swiecia własnych synowców, Kaźmirza i Przemysława; Boguszowi dał starostwo gdańskie.

Z zatargów tych nieomieszkali korzystać glodni zawsze łupu Brandenburgczy. Postanowiwszy bądź co bądź opanować kraj, z którego ich raz już wyparto, na wiadomość o śmierci Waclawa posunęli się naprzód i opanowali ziemie sławieńską i slupską, teraz zaś, osmieleni waśnią pomiędzy Łokietkiem a Święciami, zagarnęli powiat tucholski i górne Kaszuby i wystąpili w wygodnej roli opiekunów i obrońców pokrzywdzonego rodu. Uległ podstępny podbetchowaniom Piotr i zawarł z margrafem Waldemarem w roku 1307 w imieniu całego swego domu umowę, mocą której Brandenburgczyków uznał panami wschodniej części Pomorza, sam zaś z całym swem pokrewieństwem w ich opiekę się oddał. Był to otwarty bunt, dla powściągnięcia i okarania którego wysłał Łokietek Bronisza, wojewodę kujawskiego, z oddziałem wojska. Bronisz pojmał wpra-

*Dotadek.*

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 13 czerwca.

Doniesienia urzędowe. Król nadał powiatowemu inspektorowi budownicemu Queisnerowi w Bydgoszczy tytuł radcy budowniczego.

Procesy Bożego Ciała. Przy udziale całego niemal duchowieństwa poznańskiego, Siostr Miłosierdzia i nadzwyczaj wielkiej liczbie wiernych odbyła się wczoraj o godzinie 6 procesja na ulicy Śto-Marcjński i placu Wiedeńskim.

Posener Tageblatt. Starają się odpowiedzieć na nasz artykuł p. t. Niepoprawni i odpowiedzią tą stwierdza żeśmy go najlżejsz w świecie niepoprawnym nazwali.

Na odbudowę kościoła katolickiego w Raszkowie nadaliśmy nam: K. z P. 3 m., Adolf Koczorowski 10 m., Leopold Goldenring 50 m., K. M. 2 m., N. N. 1 m., Gruszczyński 6 m. Razem 72 marki.

Na fundusz sierót polskich imienia Matki Bernardy Morawskiej Z przelienienia 10 marek. Dziś otrzymaliśmy od p. Józefa Chlapowskiego z Żegocina 30 m., od J. D. z T. 25 m. Razem 65 marek.

Nadmieniamy pryncj, że chcąc się do funduszu tego przyczynić, powinni to do 30 bm. uskuteczyć, gdyż z dniem tym zamknięty składek.

Sprostowanie. W korespondencji z Trzemeszowa w Nr. 131 należy czytać na końcu nie: ks. dziekanowi złożyli konfratrzy i dzieło piękne oprawne: „Zawsze oni” i figurę św. Józefa ale: księżdz Budziakowi złożyli konfratrzy dzieło piękne oprawne itd.

Posiedzenie Wydziału przyrodników Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w czwartek dnia 15 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Młyńskiej Nr. 35.

W czwartek o godz. 4 odbędzie się posiedzenie rady miejskiej; na porządku obrad, pomiędzy innymi, wybór burmistrza i deszarka rachunków teatrniemieckiego.

W sobotę wieczorem skończył w zamiarze samobójstwa w mostu Chwaliszewskiego żołnierz z tutejszego garnizonu, zdołano go atoli wyratować i odwieziono do szpitala wojskowego.

Na targ koni i bydła, jaki się równocześnie z targiem na wełnę odbywa, spędzono wczoraj przeszło 170 koni i około 10 krow.

Na targ remontowy w Szamotułach spędzono 53 konie, z których zakupiła komisya 32. Najwyższa cena wynosiła 1000 m., najniższa 400 m., przecięciowa zaś 722 m. 18 fen.

Z Nakła donoszą do Pos. Zg., że mania emigracyjna ludu zwolniała mianowicie z tego powodu, że kilku młodych wieśniaków, którzy w miesiącach lutym i marca wycemigrowali, obecnie powróć swą zameldowali, a to z powodu braku zarobku w nowym świecie.

W sobotę po południu poróżniło się w Gnieźnie dwóch niedorośków; z kłótni przyszło do bijatyki, przyczem jeden, nazwiskiem Jan Drzkowski, 11 lat liczący, dobił nożem przeciwnika swemu zadał ranę, tak że tenże niebawem dcha wyzionął.

Niedawno ogłosił znany specjalny komisarz Rex w Polnische Correspondenz sprostowanie, że jedynie nieomal tylko takie Kółka różnicze kontroluje, które w ustawach swoich jako cel mają i politykę naznaczone.

W tym samym numerze Polnische Correspondenz sprostowanie pana Rixa odnosi się do Spółek pożyczkowych, że tylko takie Spółki podlegały kontroli, w których członkowie uskarżali się na złe gospodarowanie Zarządu i zmuszeni byli do pokrycia znacznych strat.

Dr. Alkiewicz osiedlił się w Chełmie jako lekarz praktyczny. Pan Daniel Zalewski, zecer z drukarni E. Lambecka w Toruniu, wyjechał przedwczoraj do Krakowa, zmuszony do tego rozkazem prezydenta rejencji kwidzińskiej, który mu jako poddanemu austriackiemu, zabronił dalszego w granicach państwa pruskiego pobytu.

wdzie Piotra i odprowadził do Brześcia, ale nie zdołał powstrzymać Brandenburczyków w pochodzie ku Wisłę. Opierając się raz na nieważnym już układzie z Mestwinem, to znów na umowie z Świecami, zajmowali oni jedno po drugim otwarte miasta pomorskie, które, jako zamieszkałe przez ludność niemiecką, żyjącą w ciągłym antagonizmie z ludnością polską, chętnie im się poddawały, aż wreszcie zajęli cały kraj, z wyjątkiem miejsc warownych.

Myślnie Brandenburczycy podesunęli się aż pod Gdańsk, a Bogusza powróciwszy z Krakowa, zaledwie miał czas zamek na przód zaopatrzyć, gdy miasto za sprawą niemieckich obywateli jak w roku 1271, tak i tym razem znów otworzyło bramy najezdcom. Rozpoczęły się zatem rozpaczliwe zapasy pomiędzy słabą załogą zamku, złożoną z Polaków i Pomorzan, a licznym garnizonom brandenburskim, zalegającym miasto i okolice.

Wobec Stolicy Apostolskiej przeciw Krzyżakom przez Władysława Łokietka, Kazimira W. i Władysława Jagiełłę; są to księżta, Arceybiskupi, Biskupi, prałaci, wysocy i niżsi dygnitarze świeccy, szlachta, mieszczenie, słowem ludzie wszelkich stanów, a lubo to, co oni tam mówią, w szczegółach nie we wszystkichm się ze sobą zgadza, lubo mianowicie w ich zeznaniach nie brak chronologicznych błędów, w ogóle jednak główne fakta przez nich podane wypadła uznać za prawdziwe.

Zostawiliśmy Polaków i Brandenburczyków w Gdańsku, — pierwszych broniących rozpaczliwie zamek, że zaopatrzonych, opuszczonych przez księcia i pozabawionych wszelkiej nadziei odsieczy, drugich w posiadaniu miasta i rozlanych po okolicy. Przeciśnięta niedostatkiem załoga polska, postanowiła raz jeszcze wezwąć Łokietkowskiej pomocy.

Wobec Stolicy Apostolskiej przeciw Krzyżakom przez Władysława Łokietka, Kazimira W. i Władysława Jagiełłę; są to księżta, Arceybiskupi, Biskupi, prałaci, wysocy i niżsi dygnitarze świeccy, szlachta, mieszczenie, słowem ludzie wszelkich stanów, a lubo to, co oni tam mówią, w szczegółach nie we wszystkichm się ze sobą zgadza, lubo mianowicie w ich zeznaniach nie brak chronologicznych błędów, w ogóle jednak główne fakta przez nich podane wypadła uznać za prawdziwe.

Wystawę we Wrocławiu odwiedziło pod przewodnictwem ks. Prezesa 12 członków, którzy uwagi swoje na następnym wyprawieniu posiedzeniu. — Członkowie na posiedzeniu stawiali się w liczbie od 43—21 w przecięciu około 30.

Krzyżacy, wpuszczeni pod dowództwem Guntera Schwarzburga, wielkiego komtura, do połowy zamku gdańskiego za piśmiennym zapewnieniem, że po odpędzeniu Brandenburczyków z niego ustąpią zadowolając się wynagrodzeniem podjętych kosztów, od razu stanęli na złej stopie z załogą polsko-pomorską, która drugą połowę zamku była zatrzymała.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

było mu potrzeba, aby się czym zastonił wobec Papieża i na oczym się oprzeć przy dalszych gwaltach; to też na Boguszu, który oświadczył, że woli raczej życie postradać, niż zamek bezwarunkowo oddać, wymusili skrypt, mocą którego niby dobrowolnie ustępował im gdańskiemu grodu, aby go tak długo posiadali, póki im Łokietek poniesionych kosztów nie zwróci.

szony do tego rozkazem prezydenta rejencji kwidzińskiej, który mu jako poddanemu austriackiemu, zabronił dalszego w granicach państwa pruskiego pobytu.

W Pelplinie zmarł w zesłał sobotę ś. p. Józef Jeleniewski, wysłużony kursor kancelaryi biskupiej i kapituły, ur. 1795 w Pelplinie.

Położoną pod Poznaniem wieś Krzęjsiny, 1443 mor. areatu nabył od p. Thieme, p. Antoni Raczyński za 300,000 marek.

W Lipsku uzyskali stopnie doktorskie p. Jan Hanusz i Henryk Wielowiejski. Pierwszy z nich napisał rozprawę: „Über die Betonung der Substantiva im Kleinrussischen”;

Napoleończycy. Najstarszym ze wszystkich Napoleończyków jest zapewne Andrzej Szymański.

„Dnosząc redakcyi, że stały mieszkaniec osady Wojsławice w powiecie chełmskim, w gubernii Lubelskiej, dymisyjny podoficer Andrzej Szymański, jak się to okazuje z jego stanu służby, urodził się w roku 1772.

W noworadomskim powiecie mieszka przy rodzinie Jan Osuchowski, urodzony w Zakrzówku w powiecie radomskim w r. 1790.

Kalendarz. Jutro w środę dnia 14 czerwca, św. Bazylega b. Wschód słońca o godzinie 3 minut 38. Zachód o godzinie 8 minut 21.

Wiadomości literackie. Dnia 3 czerwca wyszedł z pod prasy zeszyt XXX (6ty tomu III) Słownika geograficznego, i obejmuje miejscowości od Janic do Jasionka.

Przeglądu Kościelnego wyszedł numer 51 i zawiera: Kontrowersya co do św. Jana Nepomucena (ciąg dal.).

Przeglądu Kościelnego wyszedł numer 51 i zawiera: Kontrowersya co do św. Jana Nepomucena (ciąg dal.). Nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa (e. dal.).

Przeglądu Kościelnego wyszedł numer 51 i zawiera: Kontrowersya co do św. Jana Nepomucena (ciąg dal.). Nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa (e. dal.).

Przybyli do Poznania dnia 12 czerwca.

BAZAR. Panie hr. Bnińska z Gułtów i hr. Węsierska-Kwilecka z Wróblewa, Wiesiołowski z Niechanowa, hr. Bniński z Buszewa, sędzia Thiel z Wrześni, Matecki z Biegnowa.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Hr. Bniński z Gułtów, hr. Żółtowski z Czacza, Skarżynski z Międzianowa, pani Rekowska z Koszut, Treskow z Biedruska, Zeying z Mur. Gośliń, Trzebiński z Bendzitowa, Potworowski z Siedlea, hr. Mycielski z żoną z Siedmiogorowa.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Dr. Przybyszewski z Piły, Koczorowski z Dębna, Polaski z Walentynowa, Buczkowski z Konojadu, Jung z żoną z Mogilna, Dobrowolski z Nieborzy, pani Kurowska z Żabna, Suchożewski z Świerkówa, Grochowski z Miłosławia.

Wielna. — B — Poznań 13 czerwca. Wczoraj wieczorem pozostało jeszcze około 1000 ctr. niezapępnie dobrej wielny, dziś atoli znalazła ona kupców, tak że możemy uważać jarmark jako zupełnie ukończony.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Wielna. — B — Poznań 13 czerwca. Wczoraj wieczorem pozostało jeszcze około 1000 ctr. niezapępnie dobrej wielny, dziś atoli znalazła ona kupców, tak że możemy uważać jarmark jako zupełnie ukończony.

